INFORMATOR PARAFII EWANGELICKO-AUGSBURSKIEJ
W RADOMIU I KIELCACH

RYB@K

Nr 2(41)2018

**Nie bój się,
od tej pory ludzi
łowić będziesz.**
Łuk. 5;10b

JESIEŃ 2018

CHRZEST ŚWIĘTY FABIANA

RYB@K
Nr 2 (41) 2018

Nie bój się, od tej pory ludzi łowić będziesz. Łuk. 5;10b

Drodzy Czytelnicy!

Poranne mgły, klucze odlatujących żurawi i gęsi, wysyp grzybów w lesie czy liście drzew pięknie przebarwione, pokazują nam nadejście jesieni. Coś się kończy, przemija…

Trochę smutno, że lato ze swoim ciepłem i długim dniem już za nami. Niemniej jesień jest piękną aczkolwiek nostalgiczną porą roku. W swojej barwie kolorów i obfitości darów ziemi: owoców i warzyw, zachwyca. Szczególnie w tym roku możemy cieszyć się ogromem plonów. Dlatego zamiast narzekać, że coś się kończy, wybierzmy się na spacer do lasu czy parku. Zbierając liście czy kasztany podziękujmy Panu Bogu za piękno stworzenia.

A po spacerze otuleni w ciepły koc, z wełnianymi skarpetami na nogach i z kubkiem gorącej czekolady zaczytajmy się w nowym numerze Ryb@ka.

redakcja

Informator Parafialny – RYB@K

Pismo wydawane przez Parafię Ewangelicko-Augsburską w Radomiu i Kielcach

Adres: Parafia EA w Radomiu, 26-600 Radom, ul. Reja 6
E-mail: k.rudkowska@interia.pl
Tel.: (48) 362 73 35, *Tel. kom.:* 609 326 139

Redakcja: **diak. Katarzyna Rudkowska, ks. Wojciech Rudkowski**
Skład komputerowy: **diak. K. Rudkowska**
Korekta: **p. Iwona Fokt**

Kod dla płatności w Euro: **SWIFT/BIC CODE GBWCPLPP**
Nr konta: **51 9132 0001 0001 7615 2000 0010**

Święto Niepodległości

Dzień ten przypomina nam o niezwykłym wydarzeniu. Po 123 latach niewoli Polska odzyskuje swą niepodległość. W tym dniu szczególnie myślimy o ludziach, którzy przez lata zaborów i wojen zapłacili najwyższą cenę, byśmy dziś mogli żyć w pokoju. Odwiedzamy miejsca pamięci, składamy przy nich kwiaty, palimy znicze, trwamy w zadumie.

Gdy myślę o wolności w naszym kraju przychodzi mi do głowy tekst z Księgi proroka Izajasza 2, 2 – 4: *I stanie się w dniach ostatecznych, że góra ze świątynią Pana będzie stać mocno jako najwyższa z gór i będzie wyniesiona ponad pagórki, a tłumnie będą do niej zdążać wszystkie narody. I pójdzie wiele ludów, mówiąc: Pójdźmy w pielgrzymce na górę Pana, do świątyni Boga Jakuba, i będzie nas uczył dróg swoich, abyśmy mogli chodzić jego ścieżkami, gdyż z Syjonu wyjdzie zakon, a słowo Pana z Jeruzalemu. Wtedy rozsądzać będzie narody i rozstrzygać sprawy wielu ludów. I przekują swoje miecze na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Żaden naród nie podniesie miecza przeciwko drugiemu narodowi i nie będą się już uczyć sztuki wojennej.*

Podobnie pisał prorok Micheasz w 4, 3 – 4: *Wtedy rozsądzać będzie liczne ludy i rozstrzygać sprawy wielu narodów. I przekują swoje miecze na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Żaden naród nie podniesie miecza przeciwko drugiemu narodowi i nie będą się już uczyć sztuki wojennej. I będzie siedział każdy pod swoim szczepem winnym i pod drzewem figowym, i nikt nie będzie szerzył popłochu. Zaiste, usta Pana Zastępów to powiedziały.*

Po przeczytaniu tych dwóch fragmentów Biblii jestem przekonany, że w dniu takim jak dziś należy nie tylko oddać hołd tym, którzy ginęli za naszą wolność, ale także zadać sobie pytanie: co my dziś robimy z otrzymaną wolnością?

Palestyński rolnik używał tak skonstruowanych narzędzi rolnych, że przy niewielkim nakładzie pracy dało przerabiać się je na włócznie

i miecze - chodzi tu o sierp do ścinania zboża i lemiesz do pługa. O tym pisze prorok Joel, który w chwili zagrożenia wzywa naród do obrony swej wolności: *Obwołajcie to wśród narodów! Ogłoście świętą wojnę! Powołajcie pod broń bohaterów, niech przyjdą i wyruszą wszyscy wojownicy! Przekujcie swoje lemiesze na miecze, a swoje sierpy na oszczepy! Kto słaby, niech mówi: Jestem bohaterem!*

Szczerze mówiąc dużo bliższe są mi teksty Izajasza i Micheasza. Wszak jestem ojcem wspaniałych córek i chcę by one i ich przyszłe rodziny żyły zawsze w pokoju i nie musiały cierpieć koszmaru wojny.

Z bólem jednak stwierdzam, że słowa proroków Izajasza i Micheasza dziś są utopią. Przecież wciąż słyszymy o wojnach w różnych regionach świata, o ludziach prześladowanych z powodu religii, poglądów, przynależności etnicznej itp. Jednak z drugiej strony, czy utopia – projekt lub przedstawienie idealnego ustroju politycznego, opierającego się na sprawiedliwości, solidarności i równości jest rzeczą złą? Nie. Wszak czasy pokoju, że żaden naród nie podniesie miecza przeciwko drugiemu narodowi, zapowiadają prorocy natchnieni Duchem Świętym. Tylko człowiek i jego złe ambicje stoją na przeszkodzie w realizacji tej rzeczywistości, ideału życia społecznego i cywilizacyjnego. Z goryczą trzeba przyznać, że z ludzkiego punktu widzenia nie ma możliwości życia w świecie opisanym przez proroków ale za to z Boskiej perspektywy mamy zawsze nadzieję, iż świat będzie kiedyś pełen pokoju i miłości. Za takim światem tęsknimy i o taki świat się modlimy.

Święto Niepodległości, jak wspomniałem wyżej, stawia nas przed pytaniem: co robimy, albo co powinniśmy robić z otrzymaną wolnością? Przede wszystkim szanować ją, dbać o nią i pielęgnować. Dla tych co o nią walczyli była ona tęsknotą, taką jak dla mnie dziś jest wspomniana wcześniej piękna wizja świata. Dlatego naszym obowiązkiem jest pamiętać o przeszłości, o ludzkim poświęceniu.

Niemniej dziś w czasach wolności, powinniśmy pielęgnować pokojowe rozwiązania nad siłowymi. Myśleć o przyszłości, modlić się o nią ale też i szanować siebie nawzajem. Razem mieć na sercu dobro i pomyślność Ojczyzny.

Prorok Micheasz taki pisał: *I będzie siedział każdy pod swoim szczepem winnym i pod drzewem figowym, i nikt nie będzie szerzył*

popłochu. Utrzymanie szczepu winnego wymaga wiele pracy i wysiłku od jego właściciela. Obraz siedząco przy nim człowieka to sielski obraz pokoju. Pokoju, który ma trwałe podstawy oparte na budowanym przez niego dobrobycie. Pokój jest tutaj Bożym błogosławieństwem będącym następstwem, czy też konsekwencją życia według dziesięciorga przykazań. Co do tego cały Stary Testament jest zgodny. Żyj dobrze i pobożnie, wtedy twoje życie będzie spokojne i pełne dobrobytu. Oczywiście słowa te kierowane są nie tylko do poszczególnych ludzi. Słowa te kierowane są do całego narodu.

Myślę, że swoją pracą i dbałością o nasz wolny kraj możemy dziś szczególnie uczcić pamięć naszych bohaterów. Pamiętajmy o tym składając wieńce w miejscach pamięci. Pamiętajmy o Bożych przykazaniach. Wszak ci co walczyli o wolność naszej Ojczyzny byli najczęściej ludźmi pełnymi wiary w Boga. Oni nie tylko pragnęli, by Polska stała się w przyszłości krajem dobrobytu ale także, by prawdziwa wiara i pobożność były codziennością. Amen.

Ks. Wojciech Rudkowski

Z szuflady Historyka

prof. Jarosław Kłaczkow

Polscy ewangelicy w Stanach Zjadnoczonych i Kanadzie do 1945r.

Struktura Parafialna

Parafia Emanuela w Scranton (Pensylwania)

Parafia w Scranton należała do największych pod względem liczebności polskojęzycznych parafii w Ameryce Północnej. Składała się w większości z przybyszy z Suwalszczyzny (narodowości polskiej, niemieckiej i litewskiej) i z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, którzy znaleźli w Scranton pracę w znajdujących się

tam kopalniach. Zbór powstał w dniu 17 listopada 1895r. w mieszkaniu Marcina Lacha i otrzymał nazwę „Ewangelicko-luterska parafja Imanuela, nieodmiennej augsburskiej konfesji". Wśród jego założycieli byli: ks. Fryderyk Holter z South Scranton, Fryderyk Noldy, Adolf Holzmann, Marcin Schloesser, Fryderyk Muński, L. Muński, A. Zawadzki, P. Przyborowski, J. Niemczyk, K. Borkowski i wspomniany już Marcin Lach. Sekretarzem Rady Kościelnej został wybrany Jan Racibor. Ponieważ założyciel parafii ks. F. Holter nie znał języka polskiego, sprowadził więc z Nowego Jorku księdza D. Moldenke. Odprawił on w kościele ks. Holtera pierwsze polskie nabożeństwo spowiednio-komunijne. Związek Moldenke z parafią nie trwał długo. Odprawił on jeszcze tylko jedno nabożeństwo, przywiózł także ze swojej nowojorskiej parafii ofiarę 25 dolarów z przeznaczeniem na budowę kościoła.

W dniu 15 listopada 1896r. na urząd pierwszego pastora został wybrany jednogłośnie, pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego, Jan Kowala. Zatrudnienie stałego duchownego wpłynęło mobilizująco na parafian i 26 marca 1897r. podczas Zgromadzenia Parafialnego zbór podjął decyzję dotyczącą budowy własnego obiektu sakralnego. Mimo, że w mieście było wówczas tylko 10 rodzin polsko-ewangelickich zdecydowano o rozpoczęciu inwestycji. Za 400 dolarów zakupiono plac pod budowę kościoła, drugi – pod plebanię – parafia otrzymała za darmo od sprzedającej grunty Kompanii. Tereny pod inwestycję położone były w północnej części miasta na przedmieściu zwanym „Providence" („Opatrzność"). Szybko podjęto prace budowlane, 5 września 1897r. poświęcono kamień węgielny, a już 16 stycznia 1898r. poświęcono nowo wybudowany kościół. Jak wspominał późniejszy proboszcz ks. Ferdynand Sattelmeier: „W r. 1897, wystawiono kościół z dwóch pięter złożony. Dolne piętro zajmuje szkoła, do której uczęszcza obecnie 50 dzieci, a na górze mieści się właściwy kościół, 30 stóp szeroki, 45 długi i 20 stóp wysoki. Gmach cały przyozdabia wieża, której osada przedstawia kwadrat 10-stopowy, wysoka na 65 stóp". W dzielnicy wokół kościoła osiedlili się także parafianie, którzy z biegiem czasu postawili tam własne domy. Koszt budowy kościoła wyniósł 2500 dolarów co przekraczało możliwości finansowe parafii. W zborze zarejestrowanych było już wówczas 25 rodzin i 20 nieżonatych mężczyzn. Uzbierali oni wszyscy ze swoich

zarobków 600 dolarów, dalsze 400 ofiarowali luteranie z innych parafii, przeważnie angielskojęzycznych. Pozostałe 1500 dolarów, wraz z odsetkami, zostały spłacone do 1902r.

Ówczesne lata, można uznać za kryzysowe w historii zboru. Wskutek trudności ze spłatą zobowiązań i niewystarczającą opieką duchowną ze strony Jana Kowali (niewykluczone, że przyczyną tego była bardzo niska pensja, gdyż było to tylko 10 dolarów miesięcznie), wielu parafian opuściło swój zbór. Od pastora zażądano ustąpienia z urzędu, co też stało się 22 maja 1898r. W parafii pozostawało wówczas raptem 20 osób, które rozpoczęły poszukiwanie nowego proboszcza. Ponieważ Synod Pensylwański, któremu podlegał zbór, nie posiadał własnego duchownego znającego język polski, rozpoczęto własne poszukiwania. W niemieckiej gazecie „Germania" znaleziono informację, że w Chicago działa polski duchowny luterański. Osobą tą okazał się ks. Ferdynand Sattelmeier, który w tym czasie założył zbór św. Krzyża w Chicago. Jak sam później pisał: *Dowiedziawszy się o tem z gazet, parafianie ze Scranton jęli mnie prosić o pomoc. Za radą prezydenta synodu udałem się sam z Chicago do odległego o 24 godziny jazdy koleją Scranton [15 kwietnia 1899r. – J K.], a na dworcu powitali mnie sekretarz zboru Jan Racibor i wiceprezydent Marcin Schloesser. Bracia już dawno na mnie czekali i powitali mnie z otwartemi ramiony. W dwa dni po Mojem Pierwszem polskiem nabożeństwie odbyło się w sali szkolnej pod kościołem ogólne zebranie parafialne, które jednomyślnie obrało mnie pastorem, prosząc, abym jak najprędzej przesiedlił się z rodziną do Scranton, co też w miesiąc potem się udało.*

Inną ważną decyzją podjętą 17 kwietnia 1899r. było odłączenie się od Synodu Pensylwańskiego i związanie się z Kościołem Synodu Missouri.

Pod rządami pastora Sattelmeiera parafia zaczęła się szybko rozwijać. Jej majątek w pierwszej połowie 1903r. wyniósł już 3000 dolarów. Wzrosła też liczebność parafii. W 1903r. liczyła 95 członków wpisanych do list parafialnych, płacących składkę miesięczną w wysokości 75 centów od rodziny lub 50 centów od mężczyzn nieżonatych lub mających rodzinę w kraju. Ogółem w zborze zarejestrowanych było 340 osób, a poza nimi do kościoła uczęszczali także liczni nowi przybysze, którzy przez pierwszy rok pobytu zwolnieni byli z obo-

wiązku płacenia składek. Średnio w nabożeństwie uczestniczyło 200 osób. Kilka lat później, w 1908r. liczba głosujących zwiększyła się z wspomnianych 95 do 230, a ochrzczono we wspomnianym roku aż 71 osób, co stanowiło największą liczbę od założenia parafii. Cały zbór liczył już 811 osób.

Miejscowy proboszcz był postacią nietuzinkową, wykraczającą poza lokalne ramy. Oprócz działalności w parafii zajmował się także kolportażem sprowadzanej z ziem polskich literatury religijnej. Były to przeważnie śpiewniki, kazania i traktaty, które rozchodziły się nie tylko na miejscu, ale i w Trenton, Filadelfii i Baltimore, dokąd dojeżdżał cztery razy w roku dla odprawiania nabożeństw. Polskie książki ewangelickie znajdowały swoich nabywców również w Buffalo, Detroit, Saginaw i w Westfield.

Sattelmeier prowadził w Scranton także szkołę parafialną. Uczył w niej dzieci trzech języków: polskiego, niemieckiego i angielskiego. Oprócz tego także katechizmu, znajomości Biblii i śpiewania pieśni z kancjonału. Z biegiem czasu obowiązki nauczyciela przejął Herman Tober. Praca edukacyjna i duszpasterska przyniosła szybko efekt w postaci wytypowania kandydata na studia teologiczne w Springfield. Został nim, pochodzący z Poznańskiego, Józef Meiza.

W 1905r. kościół w Scranton został powiększony, zelektryfikowany, skanalizowany oraz wyposażony w dzwony (jeden z nich sprzedał parafii za 300 dolarów przedsiębiorca W. Richmond). Nad ołtarzem pojawił się witraż przedstawiający Jezusa Chrystusa jako dobrego pasterza. Wieża została podniesiona o jedno piętro i zwieńczona krzyżem. Poświęcenie przebudowanego obiektu miało miejsce 29 października 1905r.

Efekt prac musiał być chyba dość widowiskowy, skoro ks. Józef Dawidowski zanotował w „Kościele Reformacyjnym", m.in.: *Kościółek, wzniesiony na malowniczej wyżynie, tak na zewnątrz jak i wewnątrz przedstawia się wspaniale. Gdy wstąpisz, miły czytelniku, po raz pierwszy do tego Domu Bożego, usłyszysz piękny, nabożny śpiew polski i posłuchasz do serca przemawiającego kazania, to naprawdę jakieś błogie wtedy uczucie ogarnie serce twoje i mimowoli przychodzisz do tego przekonania, że tylko Kościół Ewangelicko-Luterski może być prawdziwym Kościołem Bożym.*

W tym czasie w parafii było już zarejestrowane 633 osób, z czego: 325 miało pełnie praw liturgicznych (po konfirmacji), 170 - mających prawo głosu, w tej liczbie 105 rodzin i 65 osób samotnych. Znacznie wzrosła także liczba dzieci, których w 1906r. było 70. Większość (63 osoby) uczęszczały do szkoły parafialnej, a pozostała 7 do szkół publicznych.

W latach 1911-1916 parafia wzbogaciła się także o kolejny wybudowany obiekt – plebanię. Okres międzywojenny przyniósł zbiórkę pieniężną na rozbudowę kościoła (przebudowę zakończono do 1950r.) oraz zmianę poszycia dachu i plebanii. Nabyto także organy. Przez większą część wspomnianego okresu rosła także liczba parafian, osiągając w 1938r. liczbę 1100 osób. Nastąpił wówczas jednak, kolejny w historii parafii, podział i ponad 400 wiernych zamieszkujących Hop Botton utworzyło tam samodzielny zbór z ks. T. Mikolonem.

Przez parafię w Scranton przewinęło się szereg księży, którzy mniej lub bardziej zapisali się w jej historii. Na samym początku podstawowym problemem jej działalności był brak stałego duchownego. Periodycznie nabożeństwa odprawiali wspomniani już: ks. Moldenke z Nowego Jorku (w języku polskim) i ks. F. Holter (w języku niemieckim). Pierwszym stałym duchownym został w 1898r. ks. Jan Kowala.

Kolejnego duchownego parafianie znaleźli przypadkowo. Wspomniany już sekretarz Rady Kościelnej Jan Racibor przeczytał w niemieckiej gazecie „Germania", że w Chicago pracuje ksiądz F. Sattelmeier, który odprawia nabożeństwa w językach polskim i niemieckim. W maju 1899r., na zaproszenie rady, Sattelemeier przybył do Scranton. Pobyt musiał być udany skoro niedługo po tym duchowny przeniósł się z Chicago i podjął obowiązki pastorskie w parafii Emanuela. Sattelemeier musiał być silną osobowością, która potrafiła narzucić swoją wolę parafianom. Potwierdzać to może fakt, że jedną z pierwszych decyzji kierowanego przez niego zboru było zerwanie łączności kościelnej z Ministerstwem Pensylwańskim (uznano je za nieprawowierne) i podporządkowanie się ultrakonserwatywnym władzom luterańskiego Kościoła Synodu Missouri. Do parafii powrócili ludzie, którzy odeszli z niej za jego poprzednika. Spłacono także zobowiązania w wysokości 1700 dolarów, które ciążyły na parafii z tytułu prowadzonej wcześniej budowy kościoła. Sattel-

meier pracował w Scranton z przerwami. W 1911r. przeniósł się do parafii w Trenton, a nowym pastorem wybrano ks. A. Daslera. Spędził on w parafii 5 lat, po czym zrezygnował z kierowania nią. Nie opuścił jednak Scranton, gdyż założył tam osobny zbór niemiecko-anglojęzyczny. Do przejścia doń przekonał także 16 parafian ze zboru Emanuela. Wydarzenie to wskazuje jasno na mocne podziały narodowościowe i językowe wśród emigrantów. Ich intensyfikację przyniosła także na pewno pierwsza wojna światowa. Na krótko powrócił znów ks. Sattelmeier, aby w 1919r. definitywnie rozstać się z tamtejszymi zborownikami. Po kolejnym, trwającym tylko 2,5 roku pobycie ks. Bertholda Heina w końcu nastąpiła stabilizacja kadrowa. Pracę rozpoczął bowiem ks. Karol Wyppich i pełnił swoje obowiązki duszpasterskie aż do 1949r. Było to potrzebne parafii, która wskutek ciągłego zamieszania kadrowego znów popadła w długi (10 tysięcy dolarów). Za rządów Wyppicha zostały one spłacone i przeprowadzono szereg nowych inwestycji. W życiu parafii ważną rolę odgrywała działająca w jej ramach przez wiele lat szkoła. Pracowali tam zarówno duchowni (F. Sattelmeier, Józef Dawidowski, Herman Tober, F. Kowalik, A. Jaruszkiewicz – po II wojnie proboszcz parafii w Hot Springs w Arkansas) jak i świeccy (Ruth Sattelmeier).

W grudniu 1949r. nowym proboszczem został ks. Emil Mach. Pochodził on z Żor na Górnym Śląsku i pierwotnie był członkiem Ewangelickiego Kościoła Unijnego. Po przybyciu do USA studiował teologię w ośrodku Kościoła Synodu Missouri – St. Louis. Przebywając w tym mieście prowadził kościelną audycję „Lutheran Hour" („Godzina Luterańska"), gdzie wygłaszał przez radio kazania w języku polskim. Jego programy otrzymały nawet specjalną nazwę „Słyszycie głos księdza z Ameryki".

W zakresie jego współpracy z tą instytucją było także załatwianie przychodzącej tam korespondencji w języku polskim. W parafii w Scranton pracował do śmierci, która nastąpiła w 1978r. Wtedy prawdopodobnie zanikł ostatecznie w życiu kościelnym język polski.

(cdn)

Marcin Luter a Żydzi

część 2

dr Jerzy Sojka

O Żydach i ich kłamstwach

Rok 1543 to rok opublikowania trzech najostrzejszych antyżydowskich pism M. Lutra. Wśród nich znalazł się także jeden z jego najlepiej znanych antyżydowskich tekstów – obszerny traktat Vom Juden und Ihre Lügen - „O Żydach i ich kłamstwach". Powstał on na prośbę grafa Wolfa Schlicka zu Falkenau, który miał przesłać M. Lutrowi niezachowane pismo, w którym opisana była rozmowa Żyda z chrześcijaninem. Jeden z badaczy antyżydowskich pism M. Lutra T. Kaufmann zwraca natomiast uwagę na spór Reformatora z chrześcijańskim hebraistą z Bazylei Sebastianem Münsterem, o sposób wykładu Biblii hebrajskiej, w którym pojawiły się liczne wątki podjęte w Vom Juden und Ihre Lügen. Dla treści tego pisma nie pozostaje także bez znaczenia fakt, że w okresie jego przygotowywania M. Luter czytał traktat żydowskiego konwertyty Antona Margharity poświęcony prezentacji porzuconej przez niego religii i tradycji zatytułowany Der gantz Jüdisch glaub „Cała żydowska wiara", napisany w latach 1530-1531.

Cel obszernej wypowiedzi Wittenberczyka zawartej w traktacie Vom Juden und Ihre Lügen można podsumować następująco jego słowami: „Tak oto chcemy wzmacniać naszą wiarę, wobec niejednej wielkiej głupoty Żydów w ich wierze i postępowaniu z wykładem Pisma, ponieważ tak jadowicie szydzą z naszej wiary, a jeśli jaki Żyd się poprawi, tak, że się zawstydzi, to tym lepiej. Nie rozmawiamy teraz z Żydami, ale o Żydach i o ich postępowaniu, aby nasi Niemcy także mogli to wiedzieć". Celem nie jest zatem polemika z Żydami, ale ostrzeżenie chrześcijan przed ich zarzucanymi Żydom bluźnierstwami. M. Luter pisze nie do Żydów, ale o Żydach. Oceniając ich przywołuje motyw znany już z wykładu Ps 109 z 1526 roku, który łączy się

ze sporem o wykład Pisma Świętego: „Dlatego strzeż się, miły chrześcijaninie, Żydów, których widzisz tu, jak przez gniew Boży oddani zostali diabłu, który pozbawił ich nie tylko właściwego rozumienia Pisma, ale także wspólnego ludziom rozsądku, wstydu i rozumu, i bawi się tylko kosztem Pisma Świętego, tak że odtąd w żadnej innej sprawie nie można im ufać ani wierzyć […] Dlatego jeśli zobaczysz Żyda, z czystym sumieniem możesz się przeżegnać i swobodnie i pewnie powiedzieć: oto idzie diabeł wcielony". W Vom Juden und Ihre Lügen M. Luter odnosi też do Żydów tekst z V Mż 28, 28: „Porazi cię Pan obłędem i ślepotą, i przytępieniem umysłu".

Całość traktatu ponownie dzieli się na dwie części. Pierwsza z nich zajmuje się kłamstwami Żydów przeciw nauce albo wierze. W jej ramach odnosi się do dwóch grup zagadnień. W pierwszej z nich znalazło się to, co dotyczy „fałszywej sławy i dumy Żydów", a więc: pochodzenie od najczcigodniejszych ludzi na ziemi, obrzezka, Zakon oraz ziemia, kraj i świątynia. Druga grupa dotyczy rozumienia Mesjasza i zawiera omówienie klasycznych kontrowersyjnych fragmentów Starego Testamentu, przez chrześcijan odnoszonych do osoby Chrystusa. (…)

Próba podsumowania

Przedstawiona wyżej spuścizna Lutrowych wypowiedzi na temat Żydów to trudne dziedzictwo. Ta trudność oceny zjawiska antyżydowskich wypowiedzi M. Lutra polega po pierwsze na fakcie, że w jego myśleniu o Żydach mieszają się najróżniejsze wątki. Istotnym niewątpliwie jest spór natury teologicznej o pryncypia wykładu wspólnych pism świętych chrześcijan i Żydów i wynikające z tego konsekwencje dla oceny treści specyficznie chrześcijańskich. W tym sporze M. Luter nie dopuszczał możliwości współistnienia perspektywy chrześcijańskiej i żydowskiej. Domagał się jednoznacznie uznania przez Żydów chrześcijańskiego odczytania Biblii hebrajskiej z perspektywy nowotestamentalnej. Na to nakłada się kwestia „pragmatyki" stosunku chrześcijan do Żydów. Przy czym naczelną zasadą owej „pragmatyki" jest dla M. Lutra nastawienie misyjne. To ono dyktowało łagodne i wręcz sprzyjające integracji Żydów w ówczesnych społeczeństwach postulaty wyrażone w piśmie z 1523 i wypowiedziach z lat je poprzedzających. Także „pragmatyka" postępowania z Żydami wymieszała się z ostrymi polemikami natury religijno-

teologicznej w brutalnych żądaniach wypędzenia Żydów i starcia ich dziedzictwa jakie znalazły swoje miejsce w pismach z roku 1543. W tle tej zmiany widać proces rozczarowania M. Lutra odnośnie nadziei, że łagodność doprowadzi do nawrócenia Żydów na chrześcijaństwo, który sprzyjał utwierdzeniu go w opiniach jakie wyrażał w swoich wczesnych pismach, dotyczących zatwardziałości Żydów, skazanych na wieczny Boży gniew i karę. W tym splątaniu różnych motywów i tematów pojawia się jeszcze osobowość Reformatora, jego osobiste doświadczenia, zgorzknienie i gwałtowność późnych lat, odwołania do przepojonej antyjudaistycznymi stereotypami pism epoki, czy ogólny antyżydowski klimat XVI-wiecznej Rzeszy niemieckiej, a także tony, które wiązały negatywną ocenę Żydów z samym faktem ich żydowskości, a nie jedynie odwołujące się do ich przekonań religijnych.

Problem recepcji

Oczywiście żaden ze wspomnianych elementów nie może służyć jako usprawiedliwienie dla jego brutalnych antyżydowskich tyrad i polemik. Dodatkowym problemem w ich ocenie jest skomplikowana historia oddziaływania luterskich pism sprzyjających Żydom, przynajmniej w perspektywie umożliwienia chrześcijańskiej misji wobec nich, i tych najgwałtowniejszych wystąpień antyżydowskich. Nie miejsce tutaj na szczegółowe analizy historii recepcji poszczególnych „żydowskich" pism M. Lutra i tego, czy przeważał w niej w danym okresie rok 1523 czy 1543. Wystarczy powiedzieć jedynie, że radykalna odmienność pragmatycznego nastawienia do Żydów, jaką reprezentowały pisma z 1523 i 1543 roku powodowała, że przywoływano zwykle tylko pierwsze albo tylko drugie. Pierwsze w intencji tolerancji wobec Żydów, bądź ugruntowania wysiłków misyjnych wobec nich. Drugie by uzasadnić ich prześladowania. (…)

Luteranie i antyżydowskie dziedzictwo M. Lutra dzisiaj

Na zakończenie, by uwidocznić, że dzisiejszy luteranizm zdecydowanie odcina się od tej części spuścizny Reformatora, dwa cytaty ze współczesnych luterańskich oświadczeń.

Pierwszy pochodzi z oświadczenia polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z roku 2000, przygotowanego w kontekście prac Wspólnoty Kościołów Ewangelickich w Europie. Znajdujemy w nim

następujące słowa: „Jako ewangelicy wyznania augsburskiego w niczym nie czujemy się związani wypowiedziami ks. doktora Marcina Lutra przeciwko wyznawcom judaizmu, które naszym zdaniem należą do ducha epoki, która już minęła. Wyrażamy jednak głęboki żal, jeżeli wypowiedzi antyżydowskie ks. doktora Marcin Lutra stały się kiedykolwiek zarzewiem nienawiści i prześladowań Żydów ze strony ewangelików na naszej polskiej ziemi i gdziekolwiek na świecie”. (http://luteranie.pl/o_kosciele/oswiadczenia_kosciola/polscy_luteranie_a_zydzi.html).

Drugie z wartych przywołania oświadczeń to fragment z raportu z rozmów luterańsko-żydowskich z roku 1983. Zawartą w nim ocenę antyżydowskich wypowiedzi Reformatora jako swoje oficjalne stanowisko przyjęła Światowa Federacja Luterańska, a więc największa organizacja międzynarodowa zrzeszająca Kościoły luterańskie, na swoim Zgromadzeniu Ogólnym w Budapeszcie w 1984 roku.

W tym oświadczeniu znajdujemy następujące słowa: „My luteranie, przyjmujemy swoją nazwę i wiele z naszego zrozumienia chrześcijaństwa od Marcina Lutra. Nie możemy jednak zaakceptować lub wybaczyć gwałtownych ataków słownych, które czynił Reformator przeciwko Żydom. Luteranie i Żydzi interpretują Biblię Hebrajską w odmienny sposób. Wierzymy jednak, że chrystologiczna lektura Pisma Świętego nie prowadzi do antyjudaizmu, nie mówiąc już o antysemityzmie. Uważamy, że uczciwe, historyczne podejście do ataków Lutra na Żydów, odbiera współczesnym antysemitom podłoże pozwalające im uważać, iż mogą w sposób prawomocny powoływać się na autorytet Reformatora, który miałby błogosławić ich antysemityzm. Twierdzimy, że Luter nie popierał rasistowskiego antysemityzmu, antysemityzmu nacjonalistycznego lub antysemityzmu politycznego. Jest okropnym anachronizmem przekładać na uwarunkowania współczesnego świata: godny ubolewania antysemityzm religijny XVI wieku, do którego przyczyniły się w sposób znaczący ataki Lutra. Przyznajemy jednakże z głębokim żalem, że w okresie narodowego socjalizmu stanowisko Lutra było wykorzystywane dla usprawiedliwienia takiego antysemityzmu, a jego pisma nadawały się do takiego nadużycia. Istnieją nadal sprzeczne założenia wbudowane w judaizm i chrześcijaństwo. Pomimo tego nie muszą one i nie powinny prowadzić do wrogich i gwałtownych postaw luteran wobec Żydów”.

Koniec

Górski Ogród

autor dk. Aleksandra Błahut-Kowalczyk

Na niewielkiej przestrzeni Górskiego ogrodu
Istna bitwa
Kto jest większy kto ładniejszy
Hortensje różnych odmian
Róże pnące i parkowe
Dynie cynie i begonie
Jadwiszki floksy
Hibiscus olbrzymi o kwiatach jak otwarta dłoń
Rudbekie wszelkiej maści
Trawy ozdobne
Dalie niskopienne i wysokie
Aronie aksamitki pelargonie
Oleandry i pnącza bluszczu
Czy
Za parkanem spokojny żywot wiodące
Alpaki lamy kozy i daniele?

Wszystko piękne
W tym zjawiskowym ogrodzie
Gdzie nocą gwiazdy jak sznury pereł
rozświetlają drogę do Nieba.

O pensjonacie „Górski Ogród" w Woli Łagowskiej, jadąc pociągiem, 31 sierpnia 2018r ze Spotkania Rodzin Pastorskich

BĄDŹ ZDRÓW !

TELOMERAZA – TAJEMNICA DŁUGOWIECZNOŚCI

Dłuższy żywot telomerów, „ochroniarzy" DNA, to wydłużone życie pojedynczej komórki i opóźniony proces starzenia się organizmu. Pewne fitozwiązki bardzo pomagają w tym procesie.

W świetle współczesnej wiedzy długość życia jest uwarunkowana genetycznie ale istotny wpływ mają także: środowisko, w którym żyjemy, odżywanie, aktywność fizyczna, podatność na stres i nasz stosunek do życia. One z kolei w dużym stopniu warunkują naszą podatność na choroby.

Jako że nasz organizm zbudowany jest przede wszystkim z białek, to z punktu widzenia genetyki DNA zawiera w większości informacje dotyczące właśnie białek. Łańcuch DNA posiada również pewnego rodzaju ochroniarzy niedopuszczających do jakichkolwiek uszkodzeń — są to telomery. One same w trakcie każdego podziału nici DNA ulegają skracaniu, co można uznać za rodzaj naszego zegara biologicznego odmierzającego czas życia danej populacji komórkowej. Liczba podziałów komórkowych jest ograniczona i mieści się w granicach od 50 do 70 cyklów. Długość telomerów jest więc wyznacznikiem wieku biologicznego komórki. Brak telomerów w komórce powoduje jej śmierć, co fachowo nazywa się apoptozą.

Jako że zwykle od każdego schematu są wyjątki, tak też jest w tym przypadku. Komórka, która nie chce ulec apoptozie, zaczyna wytwarzać enzym odbudowujący telomery, czyli telomerazę. Często w takim przypadku zamienia się ona w komórkę nowotworową. Telomeraza jest biologicznie czynna nie tylko w komórkach nowotworo-

wych. Jej wyższy poziom naturalnie występuje w komórkach produkujących plemniki lub komórki jajowe, w komórkach naskórka, embrionalnych i macierzystych. Jednak również w tych komórkach w trakcie ich rozwoju spada aktywność telomerazy, telomery skracają się i komórka ulega starzeniu, aż w końcu umiera. Ostatecznie starzeje się cały organizm, a procesowi temu towarzyszą schorzenia. Wiele wskazuje na to, że chorobom tym sprzyjają również geny z obszaru okołotelomerowego, odsłonięte i uaktywnione na skutek drastycznego skracania się telomerów, a komórki bez telomerów dużo łatwiej ulegają zmianom nowotworowym.

Popularny ostatnimi czasy zdrowy model odżywiania, zwiększona aktywność fizyczna oraz odpowiednie metody relaksacyjne mogą znacznie przyczynić się do zachowania wysokiego poziomu telomerazy. Aby mieć pewność, że pomagamy naszym komórkom w odbudowie, powinniśmy spożywać produkty zawierające naturalne substancje aktywujące ten enzym. Są to głównie dwa związki: resweratrol z winogron oraz cykloastragenol charakterystyczny dla azjatyckiego zioła — traganka błotniastego. Ten pierwszy związek występuje w wielu formach, a najlepiej przyswajalną jest pterostylben pochodzący z owoców jagodowych i borówki amerykańskiej.

Resweratrol przeciw starzeniu

Resweratrol należy do rodziny polifenoli i posiada wiele dobroczynnych właściwości, rozpoczynając od chemioprewencji i kończąc na kardioprotekcji. Występuje w dwóch konformacjach izomerów, a mianowicie w formie *trans* i *cis*. Obie te formy izomerów występują w przyrodzie i mają podobne właściwości biologiczne, ale to właśnie działanie izomeru *trans* jest lepiej zbadane i udokumentowane.

To ze skórek winogron ekstrahowane są największe ilości resweratrolu. Związek ten wchłaniany jest ze spożywanych produktów w jelicie cienkim w ok. 70 proc. Wraz z krwią trafia do wątroby, gdzie ulega przemianie do związków prostszych w swojej budowie strukturalnej. Ta biotransformacja przebiega tak szybko, że

końcowa zawartość resweratrolu w osoczu krwi jest niewielka. Wydalany jest on z organizmu z moczem i żółcią.

Resweratrol posiada wiele biochemicznych i fizjologicznych własności. W określonych stężeniach hamuje apoptyczną śmierć komórki, czyli aktywuje telomerazę. Ponadto wpływa na stres oksydacyjny, moduluje odporność organizmu, zapobiega osteoporozie, poprawia przepływ mózgowy. Niedawno dowiedziono, że resweratrol w istotny sposób wpływa na aktywację i regulację pracy genu długowieczności i jemu towarzyszących genów mających wpływ na długość życia komórki. Oddziaływanie to polega głównie na stymulacji genu długowieczności i zwiększeniu stabilności DNA, co w sumie sprowadza się do przedłużenia żywotności komórki o 70 proc. Przypuszcza się, że resweratrol posiada właściwości chroniące nasze serce poprzez hamowanie agregacji płytek krwi, ograniczenie powstawania wolnych rodników i zmniejszenie podatności na utlenianie szkodliwych dla naszego zdrowia frakcji lipoprotein LDL. W przypadku spożycia produktów bogatych w resweratrol obserwuje się korzystne działanie tej substancji na właściwy poziom ciśnienia tętniczego krwi, prawidłową pracę serca i wydolność naczyń krwionośnych. W najnowszych badaniach udowodniono również jego działanie zapobiegające miażdżycy. Dodatkowo resweratrol wykazuje działanie przeciwzapalne — wpływa nie tylko na enzymy odpowiedzialne za rozwój tych procesów, ale też na hormony regulujące procesy zapalne, np. prostaglandyny.

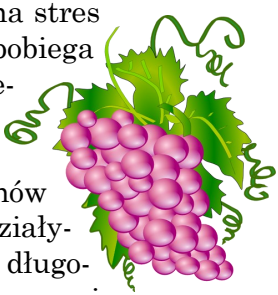

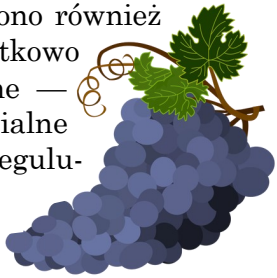

Rak, cukrzyca, otyłość, padaczka

Powiązanie dobroczynnego działania resweratrolu ze wzmożoną aktywnością telomerazy jest szczególnie widoczne w przypadku zapobiegania chorobom nowotworowym. Polega to głównie na wzmożonym uwalnianiu genu odpowiedzialnego za hamowanie procesów nowotworowych. Resweratrol hamuje również na poziomie genów czynniki odpowiedzialne za procesy apoptozy, proliferacji i różnicowania komórek nowotworowych. Zastoso-

wanie terapii uzupełnionej o ten związek u chorych na nowotwory jelita grubego czy skóry wykazuje zahamowanie procesów chorobowych. Skuteczność działania resweratrolu zaobserwowano już przy podawaniu chorym niskich dziennych dawek rzędu 0,073-0,114 mg przez 14 dni trwania terapii w postaci 600 mg ekstraktu z czerwonych winogron. Hamowanie procesu nowotworzenia przez resweratrol wiąże się również z ograniczeniem występowania w naszym organizmie reakcji zapalnych oraz neutralizowania wolnych rodników, które bardzo często stają się przyczyną nowotworów.

Korzystne działanie resweratrolu zaobserwowano też w przypadku cukrzycy i otyłości. Uwidacznia on swoje działanie już na poziomie komórkowym, biorąc udział w regulacji procesów metabolicznych tłuszczów i glukozy oraz zwiększając udział procesów katabolicznych. Zwiększa również wychwytywanie glukozy poprzez oddziaływanie na geny pobudzające komórki ß-trzustki do wzmożonego wydzielania insuliny — hormonu utrzymującego poziom glukozy na właściwym poziomie. Suplementacja resweratrolem wpływa na zwiększenie przemiany materii i tym samym zmniejszenie masy ciała.

Prowadzone są też badania dotyczące wpływu resweratrolu na układ nerwowy i choroby z nim związane, np. epilepsję, w przypadku której wykazano, że związek ten powoduje zmniejszenie częstości napadów i ograniczenie zaburzeń koordynacji ruchowej.

Resweratrol wykryto w 72 gatunkach roślin. Występuje on głównie w winogronach, ale w mniejszych ilościach można go spotkać także w borówkach, żurawinie, pomidorach, czekoladzie i orzeszkach ziemnych.

Pterostylben — ochrona mózgu

Znacznie łatwiej wchłanianym i nieulegającym tak szybkim przemianom w organizmie związkiem jest pterostylben. Z racji tego, że jest on pochodną resweratrolu, ma on podobne właściwości biochemiczne. Pterostylben również oddziałuje na układ krążenia, zapobiegając chorobom ściśle związanym z pracą serca

i pozostałych naczyń krwionośnych. Przeciwdziała chorobom nowotworowym tak samo jak resweratrol, nie dopuszczając wręcz do powstania „złych" komórek już na poziomie genów. Dzieje się tak poprzez aktywację nieocenionego enzymu telomerazy. Pterostylben w oparciu o liczne badania naukowe zyskał nazwę „silniejszego resweratrolu". Wynika to z faktu, że jest on czterokrotnie łatwiej wchłaniany z pożywienia oraz łatwiej akumuluje się w organizmie. Jest również bardziej wyspecjalizowanym związkiem, co oznacza skuteczniejsze działanie na określone geny wpływające na tworzenie tylko określonych komórek budujących poszczególne narządy organizmu człowieka. Jednak istnieją cechy, które znacznie odróżniają oba te związki od siebie.

Pterostylben w przeciwieństwie do resweratrolu ma potwierdzone działanie w ochronie przeciwstarzeniowej naszego mózgu. Poprzez silniejszy wpływ na gen długowieczności odznacza się lepszym zapobieganiem takim schorzeniom jak choroba Alzheimera — chroni komórki mózgowe przed degradacją oraz wpływa na utrzymanie funkcji poznawczych i zachowawczych, co w przypadku występowania tej choroby jest niezwykle istotne.

Eksperymenty przeprowadzone w 2013 roku udowodniły, że związek ten wykazuje aktywność przeciwlękową, co czyni go pomocnym w zapobieganiu chorobom o podłożu nerwicowym. Skuteczniej też niż resweratrol działa przeciwnowotworowo. Jest to związane m.in. z właściwościami przeciwzapalnymi tej substancji. Mechanizm stanu zapalnego opiera się głównie na wysokiej aktywności prostaglandyny PGE2, będącej hormonem tkankowym niszczącym białka i tkanki, głównie tkankę mięśniową. Aby zatrzymać ten proces już na poziomie genów należy zareagować silnym blokerem tego hormonu. Taką substancją jest oprócz resweratrolu pterostylben — trzykrotnie silniej działający przeciwzapalnie niż resweratrol.

Pterostylben jest niezwykle skuteczny przy leczeniu otyłości i związanych z nią chorób. Wzmaga procesy redukcji tkanki tłuszczowej, powoduje szybszą przemianę materii. Wzmacnia też naszą tkankę mięśniową poprzez wpływ na procesy przemiany glukozy, która nie gromadzi się w postaci materiału zapasowego, ale jest wydatkowana na procesy metaboliczne zachodzące w tej tkan-

ce. Stabilizuje również białka mięśniowe, prowadząc do szybszej degradacji tych uszkodzonych i natychmiastowej produkcji nowych białek.

Zawartość pterostylbenu w produktach spożywczych jest podobna jak resweratrolu, z jednym wyjątkiem. Istnym bogactwem tej pochodnej resweratrolu są owoce jagodowe, a w szczególności borówki (*Vaccinium*).

Cykloastagenol — stymulacja odporności

Następnym naturalnym aktywatorem telomerazy, o którym dużo się ostatnio pisze, jest cykloastagenol. Pozyskiwany jest z azjatyckiego zioła o nazwie traganek błotniasty (*Astragalus membranaceus Bunge*), a dokładnie z jego korzenia (*Radix astragali*). Cykloastragenol wzmacnia odporność, jest wręcz modulatorem odporności. Ma działanie stymulujące i naprawcze, antybakteryjne, antywirusowe, adaptogenne, wzmacniające, antyhepatotoksyczne (wspomagające wątrobę w oczyszczaniu naszego organizmu z wszelkich toksyn) i diuretyczne, co utrzymuje nasze nerki w dobrej kondycji. Wzmacnia funkcjonowanie płuc, śledziony, układu pokarmowego. Chroni serce i obniża ciśnienie tętnicze krwi. Ma silne działanie przeciwzapalne, co w tym przypadku jest niezwykle cenne przy zapobieganiu boreliozie i leczeniu tej choroby.

Zachowanie jak najlepszego zdrowia przez jak najdłuższy czas naszego życia to życzenie niemal każdego człowieka na ziemi. To wszystko możemy osiągnąć, dbając o nasz organizm przede wszystkim poprzez prawidłową dietę, zawierającą rośliny i zioła bogate w substancje biologiczne aktywne. Jak wynika z badań, niektóre biologicznie aktywne składniki działają już na poziomie genów. Pobudzanie do zwiększonej aktywności telomerazy powoduje dłuższy żywot telomerów, które wolniej ulegają skracaniu, a przez to dłużej chronią nasz nośnik informacji — DNA. A to znacznie wydłuża życie pojedynczej komórki naszego organizmu, opóźniając procesy starzenia się organizmu. Możemy w sposób naturalny dostarczać substancji aktywujących ten enzym, spożywając resweratrol, pterostylben i cykloastragenol. Dlatego jedyną właściwą receptą

na długowieczność jest zdrowy tryb życia i spożywanie w obfitości jagód i winogron oraz produktów spożywczych wytworzonych na bazie tych owoców.

Prof. Grażyna Jaworska, mgr Zuzanna Posadzka
(Uniwersytet Rzeszowski)

Artykuł zostały udostępnione naszej redakcji dzięki uprzejmości pastora Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego ***Remigiusza Kroka****. Wcześniej można go było przeczytać w Znakach Czasu.*

Kobiety i Reformacja

w kontekście europejskim cz. 3

Zapraszamy do wędrówki śladami kobiet, które dowiodły, że można zmieniać świat.

dr Małgorzata Grzywacz

Z dziejów Reformacji w Szwajcarii

Anna Reinhardt-Zwingli

Poznali się w roku 1519. Mieszkali po sąsieku - nowoprzybyły kaznodzieja Kościoła Mariackiego w Zurychu Urlich Zwingli (1484-1531) i Anna Reinhardt (1484 - 1538), wdowa z trójką dzieci. Anna wychowywała potomstwo sama, jej mąż, Hans Mayer von Kronau, wywodził się ze stanu szlacheckiego, lecz był to człowiek niespokojny i awanturnik. Za zawarte wbrew woli rodziców małżeństwo, został surowo ukarany – pozbawiono go nie tylko prawa dziedziczenia, lecz także ograniczono kontakty z pozostałą rodziną. Związek z córką bogatego karczmarza uznano za mezalians, a małżonek podążył, jak wielu jego pobratymców ówcześnie, drogą najemnego żołnierza. Był to jeden z głównych sposobów mieszkańców alpejskiej krainy na zdobywanie pieniędzy i utrzymanie rodziny. Po 13 latach Anna stra-

ciła męża. Samotną kobietę wspierali głównie krewni. Szwajcaria stanowiła w okresie późnego średniowiecza obszar 13 samodzielnych terytoriów, zamieszkałych przez ludność, której siłą i dumą, pomimo wszelkich różnic, okazała się zdolność do militarnego przeciwstawienia się potężnej dynastii Habsburgów. Do Zurychu, rozwijającego się gospodarczo miasta, które stało się istotnym punktem na mapie regionalnej polityki, zaproszono Ulricha Zwingliego, duchownego pobliskiego Glarus. Tam dał się poznać jako osoba odpowiedzialna i zdolna do odważnych decyzji. Wykształcony humanistycznie Zwingli, mówił językami, lecz jego duchowość ukształtowała się głównie w oparciu o lekturę Biblii i doświadczenie parafialne, które wzmacniała własna droga życiowa. Pochodzący ze wschodniej Szwajcarii Zwingli, wziął czynny udział w bitwie pod Marignano, w której w walce z wojskami francuskimi poległo ponad 10 tysięcy najemnego wojska Helwetów. Traumatyczne przeżycia wzmogły jeszcze duchowe poszukiwania Zwinglego i doprowadziły do sformułowania programu reformatorskiego, którego realizacje rozpoczęto w Zurychu. Zrezygnowano z pielgrzymek do sanktuarium do Einsiedeln, poddawano w wątpliwość praktyki pobożnościowe, których nie potwierdzał przekaz biblijny. Urlich Zwingli zaczął wspierać Annę Reinhardt, przede wszystkim w wychowaniu pierworodnego syna Gerolda. Zawarte w 1522r. małżeństwo utrzymywano w tajemnicy, ujawniając je ostatecznie w 1525 roku. Do trojga dzieci dołączyło wkrótce następnych czworo. Anna Reinhardt – Zwingli zamieniła eleganckie stroje, które przysługiwały wdowie po szlachcicu, na proste i niewyszukane ubiory, swoim sposobem zachowania i prowadzenia domu małżonka zurychskiego reformatora, dawała przykład innym. Z korespondencji do Ulricha Zwingliego dowiadujemy się, jak oceniali ją jego współpracownicy i przyjaciele: „Anna, to kobieta doświadczona życiem, służy razem z mężem Słowu Bożemu, tak jak czyniono to za czasów apostolskich", napisał Wolfgang F. Capito, ze Strassburga. W 1531 roku wybuchła na ziemiach szwajcarskich kolejna wojna religijna, której siła militarna z Zurychu została zmiażdżona. Urlich Zwingli poległ w bitwie pod Kappel 11 października 1531 roku. Anna owdowiała po raz drugi. Na polu walki zginęli także jej kuzyni, szwagier i pierworodny syn Gerold. Rodzinę Zwingliego przyjął do siebie jego następca w zurychskim Kościele Mariackim, Heinrich Bullinger. Anna Reinhardt –

Zwingli nie pojawiła się już publicznie. Wiadomo, że godzinami klęczała przed tabernakulum, w którym jej mąż umieścił Biblię wyruszając na wojenną wyprawę.

Elisabeth Cruciger (1500-1535)
urodzona około 1500 roku w Meseritz, (obecnie Międzyrzecze koło Świdwina) zmarła 2 maja 1535 roku w Wittenberdze
Nie wiemy, jak wyglądała Elizabeth Cruciger, z domu von Meseritz. Zwana pierwszą poetką Reformacji. Jej „znakiem firmowym" stała się pieśń „Jedyny Synu Boży" – która na trwałe zagościła w śpiewnikach ewangelickich. Elisabeth była córka starej pomorskiej szlachty i przyszła na świat w maleńkiej wsi Międzyrzecze, w dzisiejszym województwie zachodniopomorskim. Uczęszczała do szkoły klasztornej w Białobokach, nieopodal Trzebiatowa, potem została zakonnicą. Należała do uczennic Jan Bugenhagena, współpracownika i spowiednika doktora Marcina Lutra. Nie wiemy, jak znalazła się w Wittenberdze w centrum ruchu reformacyjnego ale znamy jej życiowe decyzje: Prawdopodobnie w 1524 roku wyszła za mąż za Caspara Crucigera, włączając się w losy pierwszego pokolenia reformatorów. Mówi się, że Elisabeth stworzyła wiele pieśni lecz do naszych czasów przetrwała ta jedna, której głębokie chrystocentryczne przesłanie porusza niezmiennie po prawie 500 latach.

Czasy próby – śladami bohaterek martyrologium Johna Foxe'a

Catherine Willoughby (1520-1580)
W roku 1534 król Henryk VIII ogłosił się głową kościoła angielskiego. Podporządkowanie sobie kościoła przez monarchę wspierał potężny ruch społeczny na rzecz Reformacji. Lecz pod koniec panowania tego władcy, którego poglądy w kwestii religii były konserwatywne, spalono na stosie Anne Askew (1521-1546) wybitną poetkę religijną i gorliwą ewangeliczkę, której dzieła umieszczono później na indeksie ksiąg zakazanych. Za panowania Edwarda VI (1547 – 1553) Reformacja się umocniła,

między innymi dzięki biskupowi Canterbury, Tomaszowi Crannerowi, którego wspierali między innymi Marcin Bucer ze Strassburga, Peter Martyr z Włoch i Polak Jan Łaski. Jednakże sytuacja się odwróciła i po wstąpieniu na tron królowej Marii (1553 – 1558) doszło do prześladowania ewangelików. Powrót protestantyzmu nastąpił w epoce elżbietańskiej (1558 – 1603). Wówczas historyk John Fox stworzył opowieść o heroicznych postawach owych czasów.

Pojawiła się w nich między innymi ***Catherine Willoughby***, księżna Suffolk, która od początku popierała Reformację. Obecna w bezpośrednim otoczeniu króla Henryka VIII wpłynęła na protestanckie poglądy jego ostatniej żony Katarzyny Parr i opublikowanie przez nią *Lamentacji grzesznika* – dzieła pobożnego w duchu ewangelickim. Od 1548 roku książki protestanckie drukowane w oficynie Johna Daya, zawierały jej herb rodowy. John Fox umieścił w swoim zbiorze historię wygnania księżnej, które zaprowadziło ją najpierw do Niemiec, a potem do Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Za zgodą ostatniego Jagiellona, króla Zygmunta II Augusta i wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła „Czarnego", w wyniku wstawiennictwa reformatora Jana Łaskiego, księżna Suffolk mieszkała dwa lata na Żmudzi wraz z drugim mężem Richardem Bertie. Uciekinierzy powrócili do Anglii, razem z synem, którego nazywali pielgrzymem, w 1560 roku. Polska kojarzyła się wówczas z wolnością religijną i księżna odnotowała, że „dla Polaków ani Rzym ani Augsburg nie są drogowskazem, lecz Chrystus, który zostawił Ewangelię". Doświadczenie wygnania nauczyło księżnę, iż niezbędna jest pomoc prześladowanym. Nie pozostawiała ich bez pomocy i wspierała działalność niezależnych kościołów ewangelickich na uchodźctwie (Niderlandy).

Martyrologium Foxe'a przypomina losy Lady ***Jane Gray*** 1537 – 1546, które splotły się z wielką historią. Skazana na śmierć przez królową Marię, mogła się wyrzec wiary protestanckiej i prosić monarchę o łaskę. Jednakże tego nie uczyniła, podobnie jak nie przyjęła

godności królowej Anglii, którą chcieli jej narzucić spiskowcy, po śmierci króla Edwarda VI, manipulując dokumentami, mającymi udowodnić prawo do tronu potomkom zrodzonym z młodszej siostry Henryka VIII, Marii. Jane Gray była jej wnuczką i osobą nie znającą religijnych kompromisów. Od dzieciństwa wychowywana była w atmosferze sprzyjającej Reformacji. Jane Gray odebrała wyjątkowe wykształcenie, znała biegle grekę, łacinę i hebrajski. Jej osobistymi nauczycielami byli wybitni Reformatorzy, między innymi H. Bullinger z Zurychu. Obóz Reformy widział w niej przyszłą protektorkę protestantyzmu, lecz los chciał inaczej. Proklamacja na królową Anglii miała miejsce 10 lipca 1553 roku, lecz koronacja Jane Gray nigdy się nie odbyła. Egzekucja „9 dniowej" królowej miała miejsce 12 lutego 1554 roku w Tower. Dbałość o zbawienie duszy heretyka nakazywała próby nawrócenia, nawet w ostatniej chwili. Miał o to zadbać ostatnim opat Westminsteru John de Feckenham, lecz na próżno.

Olimpia Fulvia Morata (1526-1555) i **Księżna Renata Walezjuszka** (1510-1574)

U progu XVI wieku Ferrara była stolicą jednego z wielu państewek Półwyspu Apenińskiego. Rządzona przez rodzinę książęcą d'Este przyciągała otwartością, mecenatem dla sztuki i nauki. Związki z królestwem Francji wzmocniły się wraz z małżeństwem księcia Herkulesa II d'Este z córką króla Ludwika XII z dynastii Walezjuszy, Renatą. Jej dwór stał się miejscem schronienia dla zwolenników Reformacji na terenie Włoch. Ponad 30 lat korespondował z księżną Ferrary Reformator Jan Kalwin, który miał w 1536 roku odwiedzić księżnę, aby wzmocnić stronnictwo sprzyjające wierze ewangelickiej. Sytuacja była trudna, gdyż inkwizytorzy naciskali na władcę, zażądali ukarania śmiercią jednego z najważniejszych przedstawicieli ewangelicyzmu włoskiego Evangelismo, Fanino Faniniego, luteranina. Księżna dystansowała się od katolickiego życia religijnego, lecz zmuszona działaniami politycznymi, złożyła oficjalnie wyznanie wiary, potwierdzając zwią-

zek z Rzymem. Był to jednak wybieg, mający zmylić jej wrogów. W 1554 roku Kalwin wysłał do Ferrary księdza F. Moreta, który jednak nie zapobiegł uwięzieniu Renaty przez męża i zakazowi jej kontaktów z dziećmi. Do śmierci Herkulesa II w 1559 roku księżnę kontrolowali Jezuici, lecz jako wdowa Renata wyzwoliła się z upokorzenia i powróciła do Francji, przechodząc oficjalnie na stronę ewangelicką i wyznanie kalwińskie. Wówczas zamieszkała w swoich dobrach w Montagris i wspierała nadal protestantów. Rzeź nocy św. Bartłomieja, księżnej udało się przetrwać, przy wsparciu królowej Katarzyny Medycejskiej, lecz na nic się stały próby nakłonienia jej do powrotu, do wyznania katolicyzmu. Także pogrzeb Renaty Walezjuszki odbył się w obrządku kalwińskim 14 marca 1574 roku, ku wzburzeniu jej syna Ludwika d'Este, który został mianowany biskupem Ferrary i Auch.

Dwór w Ferrarze gromadził uczonych humanistów, także ich dzieci, mogły liczyć na wsparcie księżnej Renaty. Jej córka Anna uczyła się razem z dziewczynką, która uchodziła za geniusza. ***Olimpia***, najstarsza z czworga rodzeństwa, była córką humanisty Pellegrino ***Moretto***. W wieku lat 12 operowała na najwyższym poziomie językiem łacińskim i greckim, opanowała całość kursów uniwersyteckich przewidzianych dla sztuk wyzwolonych. Rodzina Moretto przyjaźniła się z protestantami i w wyniku narastającego nacisku inkwizycji na środowiska intelektualne Ferrary, podjęła decyzję o opuszczeniu ojczyzny. Olimpia miała wówczas 18 lat i wyszła za mąż za lekarza Andrzeja Gundlera, który był ewangelikiem. Czasy były niespokojne i ostatecznie udało się znaleźć stałe zatrudnienie na uniwersytecie w Heidelbergu, gdyż jej mąż został mianowany profesorem medycyny. Sława Olimpii i jej znajomość języka greckiego budziły podziw współczesnych. Grecyści uniwersyteccy uczęszczali na jej prywatne lekcje, mówiło się o pierwszej profesurze dla kobiety! Lecz choroba była silniejsza. Olimpia zmarła w 1555 roku na gruźlicę w wieku 29lat, pozostawiwszy po sobie skromną lecz bardzo istotną spuściznę intelektualną – listy, wiersze i dialogi. (cdn)

Brat Andrzej - BOŻY PRZEMYTNIK

część 4

Prawdziwa historia misjonarza,
który dzielił się Bożym Słowem za Żelazną Kurtyną

Andrzej wrócił do Holandii po swojej czterotygodniowej wizycie w Czechosłowacji i napisał prośbę o wizę do Jugosławii. Po wielu miesiącach czekania wreszcie otrzymał odpowiedź, ale niestety odmowną. Andrzej wiedział jednak, że Bóg posyła go do tego kraju. Udał się osobiście do Berlina, do Ambasady Jugosłowiańskiej. Urzędnik był bardzo uprzejmy. Kiedy Andrzej wręczył mu formularz, powiedział: - *Od razu się tym zajmę*, i wyszedł do sąsiedniego pokoju. Po dwudziestu minutach wręczył Andrzejowi wizę do Jugosławii i życzył mu szczęśliwej podróży.

Andrzej chciał podzielić się z kimś tą wiadomością. Zadzwonił do swoich przyjaciół. *-mam dla was dobrą wiadomość! Dostałem wizę do Jugosławii*!. – *Wspaniale, ale zanim pojedziesz wróć do domu, żeby odebrać klucze*. – usłyszał z ust przyjaciela. – *Klucze?* – zapytał Andrzej myśląc, że się przesłyszał. – *Klucze Andrzeju. Wszystko jest już ustalone. Moja żona i ja zdecydowaliśmy, że kiedy dostaniesz wizę do Jugosławii, damy ci naszego Volkswagena*. Andrzej był bardzo zaskoczony. Bóg pokazał mu drogę i dawał wszystko, co było mu potrzebne, by mógł Mu służyć.
Wkrótce Volkswagen został załadowany Bibliami i broszurkami chrześcijańskimi i wyruszył w drogę do Jugosławii, za „żelazną kurtynę". Czy mieszkali tam jacyś chrześcijanie?

Andrzej dojechał do granicy z Jugosławią. Celnicy bardzo

skrupulatnie sprawdzali, co przywozi do ich kraju. Rzeczy osobiste nie stanowiły problemu, ale co z setkami Biblii, które wypełniały samochód? Andrzej wziął głęboki wdech i modlił się: - *Panie, zamknij ich oczy, żeby nie widzieli tego, czego Ty nie chcesz żeby zobaczyli*. Chodziło mu oczywiście o Biblie i broszurki. Bóg odpowiedział na jego modlitwę! Celnik spojrzał na tylne siedzenie, gdzie leżała walizka Andrzeja i poprosił o jej otwarcie. Andrzej wiedział, że pod warstwą ubrań leżały tysiące traktatów. Celnik zanurzył ręce w ubraniach i odkrył traktaty. Nagle zatrzasnął walizkę i kazał Andrzejowi odjeżdżać. –*Dzięki Ci, Panie* – westchnął z ulga Andrzej.

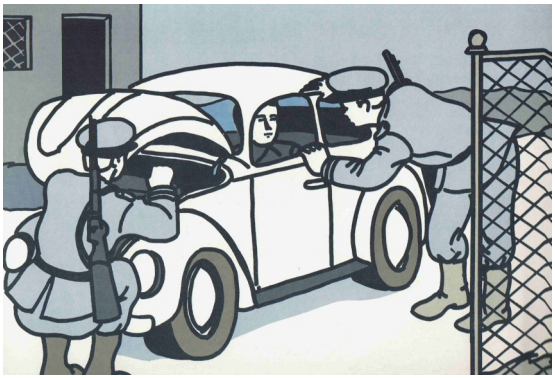

Czy ty się modlisz, kiedy się czegoś boisz albo czegoś potrzebujesz? Czy Bóg odpowiada na twoje modlitwy? On zawsze odpowiada na modlitwy. Czasem jednak odpowiada: <u>*Nie*</u>, czasem mówi: <u>*Tak*</u>, a czasem Jego odpowiedzią jest: <u>*Poczekaj*</u>. Tym razem Bóg odpowiedział Andrzejowi: *Tak*. Czy dziękujesz Bogu za to, że odpowiada na twoje modlitwy, nawet jeśli nie otrzymujesz takiej odpowiedzi, jakiej byś oczekiwał?

Kiedy Andrzej rozglądał się po kraju, zauważył, że w kościołach mogą bez przeszkód odbywać się nabożeństwa. Kiedy jednak zaczął szukać bliższych informacji, dowiedział się, że dzieci i młodzież poniżej 20 roku życia nauczane są, żeby nie słuchały swoich rodziców. Nauczyciele w szkołach mówili uczniom, że Bóg nie istnieje i nie powinni w Niego wierzyć. Komunizm miał być ich bogiem. Do kościoła chodzili tylko starsi ludzie. Andrzej miał okazję kilkakrotnie przemawiać do tych ludzi na specjalnych spotkaniach. Z zainteresowaniem słuchali Bożego Słowa i cieszyli się, że ktoś spoza ich kraju zainteresował się nimi i ich problemami.

Pewnego dnia Andrzej szedł ulicą i zobaczył małą dziewczynkę, która bawiła się przed domem.

- *Dlaczego ona nie jest w szkole?* – zapytał jej ojca. – *Dlatego, że*

modliła się przed jedzeniem, a nauczycielka uważała, że jest to złym przykładem dla innych dzieci i wyrzuciła ją ze szkoły.
Czy ty modlisz się w szkole przed jedzeniem? A może nie robisz tego, ponieważ nie chcesz żeby się z ciebie śmiali? Ta mała dziewczynka miała odwagę modlić się w szkole, nawet jeśli groziło to wyrzuceniem ze szkoły.

Następnego dnia Andrzej udał się do Macedonii. Do tego samego miejsca, gdzie apostoł Paweł zwiastował Pana Jezusa 1900 lat wcześniej. Tam odkrył pierwsze oznaki strachu u tych, którzy chodzili na spotkania do kościoła.

Pewnej niedzieli Andrzej ogłosił, że poprowadzi spotkanie w kaplicy. Nadszedł czas spotkania, ale nikt nie przyszedł. Wyszedł na zewnątrz i miał zamiar odejść, kiedy przyszedł jakiś mężczyzna i podał mu dłoń. Przeprosił, że nie może przyjść. Za nim przyszedł następny i następny i tak podeszło do niego 45 ludzi. Byli szczęśliwi, że mogli podać mu dłoń i życzyć Bożego błogosławieństwa.

Na wieczór ogłosili następne nabożeństwo. Andrzej mieszkał u pastora i kwadrans przed rozpoczęciem spotkania zasugerował, że powinni już iść do kaplicy. Pastor jednak odpowiedział mu, że jeszcze nie czas.

Potem pastor wyglądał przez okno kilka razy i wreszcie powiedział: - Teraz jest czas. Andrzej wyszedł na zewnątrz i zobaczył coś, co było dla niego znajomym widokiem w Macedonii. W ciemności zaczęły pojawiać się światełka i przesuwać w kierunku kaplicy. Ludzie szli po dwóch lub trzech niosąc swoje latarnie nisko, tak żeby nie było ich za bardzo widać. Kiedy już wszyscy byli wewnątrz i latarnie powieszono dookoła na ścianach, nabożeństwo rozpoczęło się. Ponad dwieście ludzi przyszło tego wieczoru, by posłuchać gościa z Holandii. Osiemdziesięciu pięciu z nich otworzyło swe serce Panu Bogu.

W następnym mieście Andrzej odkrył, że władze zabroniły spotykać się publicznie. Jednak była tam kobieta o imieniu Anna, w domu której spotykali się chrześcijanie. Tak więc wiadomość została rozesłana od domu do domu, że w mieście przebywa gość z Holandii i że odbędzie się spotkanie w domu Anny. Anna była starą kobietą, więc władze uważały ją za nieszkodliwą. Przyszło

sporo ludzi. Śpiewali pieśni, modlili się i w końcu nadszedł czas, aby Andrzej zaczął przemawiać. Mówił im o Panu Jezusie, który chciał dla nich cierpieć i umrzeć na krzyżu. Potem zapytał czy oni chcieliby cierpieć dla Niego. Zaczęli śpiewać kolejną pieśń, kiedy rozległo się głośne walenie w drzwi. Weszło dwóch umundurowanych policjantów. Spojrzeli po grupie, zapisali coś w notatniku, zadali Andrzejowi kilka pytań i wyszli. Ten kościół nie miał już okazji, by się rozwijać.

Władze ukarały ludzi, którzy tego wieczoru byli na nabożeństwie. Niektórzy stracili pracę, inni zostali uwięzieni. Spotkania w domu Anny nie mogły się już odbywać.

Czy możecie sobie wyobrazić jak czuli się ci ludzie? Czy władze kiedykolwiek zabraniały ci chodzić do kościoła albo na szkółkę niedzielną? Powinniśmy być bardzo wdzięczni, że mamy wolność i możemy chodzić na różnego rodzaju spotkania. Powinniśmy też wykorzystać tę wolność i chodzić do kościoła w każdą niedzielę.

Nadszedł czas powrotu do Holandii. Andrzej wracał do domu rozmyślając o tym, że przydałby mu się ktoś, z kim mógłby pracować. Myślał o żonie i jadąc modlił się, aby Pan Bóg pokazał mu odpowiednią dziewczynę, która mogłaby zostać jego żoną. Bóg pozytywnie odpowiedział na jego modlitwę. Miała na imię Corrie.

Pan Bóg jest zainteresowany każdą dziedziną naszego życia. Musimy o tym pamiętać i pozwolić Mu, żeby nas prowadził w tym, co On chce żebyśmy robili, a nie, co my chcemy robić. (cdn)

Z życia Parafii

Śniadanie Kobiet

W sobotę 21 kwietnia br., w radomskiej Parafii słowo „zdrowie" było odmieniane przez prawie wszystkie przypadki, liczby, osoby czy czasy. Głównym powodem tej „słownej gimnastyki" było trwające w tym dniu Diecezjalne Śniadanie Kobiet.

Panie, które przyjechały z różnych parafii Diecezji Warszawskiej, przywitała dk. Katarzyna Rudkowska. Odczytała, przeznaczone na ten dzień, krótkie rozważanie biblijne z Codziennika Kobiet – porcja duchowego zdrowia.

Następnym punktem programu było zdrowe śniadanie w formie bufetu. Stół aż uginał się pod smakołykami: roladki ze szpinakiem i łososiem, twaróg za szczypiorkiem, mozzarella z pomidorami, faszerowane jajka, fasolowy pasztet, ptysie z tuńczykiem, sałatka krabowa, jajka w kształcie muchomorków, domowy smalec i wiele innych pyszności. Spośród tych zdrowych przekąsek wyłoniono faworyta i został nim fasolowy pasztet, który przygotowała pani Ewa Fokt. Przepis na ten smakołyk zamieszczamy pod artykułem.

Po obfitym śniadaniu przyszedł czas na „danie główne", a mianowicie, na wykład o Zdrowiu Kobiety. Pani Aldona Karska w swoim wystąpieniu położyła główny nacisk na profilaktykę nowotworową. Panie zapoznały się z „Kodeksem walki z rakiem". Prowadząc zdrowy styl życia, można poprawić ogólny stan zdrowia i zapobiec wielu zgonom z powodu nowotworów złośliwych. Oto niektóre punkty kodeksu: nie pal, wystrzegaj się otyłości, bądź codziennie aktywny ruchowo, spożywaj więcej warzyw i owoców, ogranicz spożycie

alkoholu, unikaj nadmiernej ekspozycji na słońce, unikaj substancji rakotwórczych, bierz udział w programach szczepień ochronnych przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B, bierz udział w badaniach profilaktycznych: cytologia, mammografia, krew utajona

w kale, USG. Po wykładzie był czas na pytania, a także na zrobienie sobie prostych badań: zmierzenie ciśnienia, tętna, czy poziomu cukru we krwi.

Po wykładzie na temat Zdrowia, wszystkie panie zdrowo wkręciły się w Quilling. Za pomocą specjalnej igły i cienkich paseczków powstawały prawdziwe dzieła sztuki. Każda z pań miała okazję do stworzenia kartki z okazji Ślubu, Chrztu czy Urodzin. Mamy nadzieję, że udało nam się w niektórych zaszczepić pasję do Quillingu. Po zajęciach praktycznych Uczestniczki Śniadania Kobiet przeszły do Tajemniczego Ogrodu, pełnego soczystej zieleni i kwitnących pierwszych kwiatów, po kolejną dawkę zdrowych doznań.

Paniom z Radomia dziękuję za wielką pomoc przy organizacji Śniadania Kobiet. Podziękowania składam także wszystkim Uczestniczkom, że zdecydowały się poświęcić sobotę na to diecezjalne spo-

tkanie. Myślę, że potrzebujemy takich spotkań. Nie tylko dlatego, by się czegoś nowego nauczyć ale po to, by odpocząć od codzienności. Diecezjalnie Śniadania Kobiet to naprawdę dobrze i zdrowo spędzona sobota! *dk. Katarzyna Rudkowska*

Pasztet z fasoli przepis od p. Ewy Fokt

Składniki:

- fasola biała - 2 puszki po 240g
- 100g selera (korzeń)
- garść grzybów leśnych
- 2 średnie cebule
- 2 duże ząbki czosnku
- 3 jajka (surowe)
- 1 duże jabłko
- 3 łyżki kaszy mannej
- 1 łyżka musztardy
- 1/3 szklanki oleju

Przyprawy: sól, pieprz, pieprz ziołowy, gałka muszkatołowa, papryka ostra, majeranek

Przygotowanie:

1. Grzyby moczymy przez noc, a później gotujemy z selerem ok. jednej godziny. Zarówno grzyby jak i seler dodajemy do miski z fasolą.
2. Fasolę odsączamy na sicie i przekładamy do miski.
3. Na łyżce oleju smażymy pokrojoną w kostkę cebulę i czosnek. Kiedy będą miały złoty kolor przekładamy do miski z fasolą.
4. Na tym samym oleju podsmażamy pokrojone w kostkę jabłko (bez skórki) i przekładamy do miski z fasolą.
5. Fasolę z dodatkami mielimy np. w maszynce do mięsa.
6. Do zmielonej masy dodajemy: jajka, olej, musztardę, kasze mannę i przyprawy. Dobrze wyrabiamy masę.
7. Pieczemy w keksówce (26cm x 12cm) uprzednio wyłożonej papierem do pieczenia, 50 minut w temp. 180 stopni.
8. Po 50 minutach pozostawiamy jeszcze pasztet przez 10 minut w zamkniętym ale już wyłączonym piekarniku.

Pasztet powinien „odpocząć" przez noc w lodówce.

Smacznego !!!

Koncert Wiosenny

W niedzielne popołudnie, 22 kwietnia, w kościele ewangelickim w Radomiu, było kolorowo, wesoło i wiosennie. Jednak to nie występ Mazowsza zgromadził słuchaczy na koncercie, a Zespół Pieśni i Tańca Wolanianki i nasz chóru im. O. Kolberga.

Wolanianki wystąpiły w pięknych strojach opoczyńskich, zaś nasi chórzyści zaprezentowali różnorodność strojów ludowych. Można było podziwiać stroje: krakowskie, opoczyńskie, łowickie, radomskie i jeden strój cieszyński. *Dla mnie strój cieszyński zawsze będzie na pierwszym miejscu. Cieszę się, że mogę od czasu do czasu założyć strój mojej babcinki. Tylko żebych się jeszcze nauczyła wiązać te szatkę* ☺ …

Koncert Wiosenny to przeważnie repertuar wielkanocny, a od pewnego czasu także ludowy. Tradycją koncertów w naszym kościele jest wspólne śpiewanie z publicznością. W tym roku zaśpiewaliśmy razem piosenkę radomskiego zespołu rokowego IRA – Trochę wolniej. Słowa tej piosenki bardzo pasują do współczesnych czasów:

1. Ludzie biegną, Pan co krzyczy też już o jeden krok przed sobą jest.
Modna Pani, nie chce spóźnić się, bo podwyżkę miał dać jej szef.
Młody tata, trzeci etat ma w domu zdąży tylko spać.
Każdy pędem bo ucieka czas, przecież tyle tu ważnych spraw…

Ref.: Trochę wolniej! Po co gonić tak?
W imię czego tracić głowę?

Trochę wolniej! Życie ma swój smak,
noga z gazu... zobacz coś choć raz!

2. Ludzie pędzą, dziecko śpieszy się klucz na szyi ma i szkoły dwie. Karierowicz biegnie bo ma cel, zdobyć wszystko chce w jeden dzień. Ważnym gościem trzepie każdy nerw, coś na wczoraj chciałby mieć. Jakiś oddech, parę krótkich przerw czasu więcej to, stresu mniej.

Ref.: Trochę wolniej! Po co gonić tak? …

No właśnie, po co gonić tak? Dobrze jest zwolnić, by nie przegapić ważnych momentów w życiu. A tyle piękna jest obok nas! Dlatego warto śpiewać, bo śpiew wycisza i uwrażliwia człowieka. Dobrze jest śpiewać Panu Bogu na chwałę!

dk. Katarzyna Rudkowska

Goście z Jaworza

Zarząd Ewangelickiego Chóru Kościelnego działającego przy parafii ewangelickiej w Jaworzu, podjął decyzję wraz z członkami chóru o wyjeździe w trasę koncertową, pod hasłem – Szlakiem 100 LAT Odrodzonej Rzeczpospolitej „JESTEŚMY JEDNO W CHRYSTUSIE". Koncerty były zaplanowane w Radomiu i w Kielcach. Program zrealizowany został w 100%.

Wyjazd chórzystów wraz z osobami towarzyszącymi- m.in. jechał wójt Gminy Jaworza, dr Radosław Ostałkiewicz – nastąpił 27 kwietnia br w godzinach popołudniowych.

Dwudniowe zakwaterowanie zostało zarezerwowane w Pieńkach. Jest to mała wieś w powiecie radomskim, w gminie Iłża, w województwie mazowieckim. Znajduje się tam hotel i restauracja „Jaskółka", czyli takie lokum – 2w1. Po przybyciu na miejsce czekała nas wspaniała „obiado-kolacja", po której rozgościliśmy się w pokojach. Hotel w Pieńkach był naszym punktem wyjazdowym do Radomia i Kielc.

28 kwietnia br., po śniadaniu, wyjechaliśmy do Radomia na spotkanie z pastorostwem Katarzyną i Wojciechem Rudkowskimi oraz z p. Anią Jankowską. Pani Ania była przewodnikiem po Radomiu. Po serdecznym powitaniu nastąpiło zwiedzanie miasta. Pastorostwo wraz z przewodniczką oprowadzając nas po Radomiu, starali się

przekazać nam jak najwięcej wiadomości o mieście, w którym mieszkają i pracują. Zwiedzanie miasta zostało zakończone w macierzystym kościele ks. Wojciecha Rudkowskiego. Proboszcz parafii przedstawił nam krótką historię kościoła. Po tej krótkiej wycieczce powróciliśmy do hotelu na obiad.

O godz. 15-tej, ubrani galowo wróciliśmy do Radomia na koncert, który odbył się w kościele ewangelickim.

Koncert prowadził opiekun chóru, ks. Władysław Wantulok, a wiersze czytała pastorowa Ania Wantulok. W trakcie koncertu ks. W. Wantulok przedstawił wójta gminy Jaworza -dr Radosława Ostałkiewicza, zebranym słuchaczom. Pieśni chóru i wiersze zostały przyjęte ogromnym aplauzem. Muszę zaznaczyć, że pomimo małej ilości ewangelików mieszkających w Radomiu, kościół był pełen słuchaczy.

Po koncercie, przebrani w „cywilne" ubrania, udaliśmy się na „ogrody" parafii, gdzie przygotowany był grill. Jedzenia był ogromny wybór. Swoje umiejętności kulinarne, ku uciesze wszystkich uczestników spotkania, reklamował sam gospodarz. Były rozmowy, śpiewy oraz wspomnienia radomskich parafian i chórzystów z pobytu w Jaworzu w czasie uroczystości obchodów 500 lat Reformacji. Na pamiątkę naszego spotkania, ks. W. Wantulok wręczył pastorostwu Rudkowskim książkę pt. „U nóg Zbawiciela". Po kolacji nastąpił powrót do hotelu.

Niedziela-29 kwiecień br.-to ostatni dzień pobytu na mazowieckiej ziemi. Przed nami był jeszcze koncert w Kielcach. Po śniadaniu i spakowaniu bagaży, znów ubrani galowo, pojechaliśmy do Radomia na nabożeństwo.

„Chodzić wciąż z Panem", „Gdy byłem w ogrodzie" i „Alleluja Bogu cześć"- to pieśni, które ubogaciły nabożeństwo. Słowo Boże, przeznaczone na 4 niedzielę po Wielkanocy, wyjęte z Dz. Apost.16,23-34, rozważał ks. W. Wantulok. Liturgię prowadziła dk Katarzyna Rudkowska.

Po nabożeństwie zostaliśmy zaproszeni na mały poczęstunek, podczas którego pożegnaliśmy się z parafianami. I kierunek – Kielce. W związku z krótkim czasem, zwiedzanie Kielc ograniczone zostało do pójścia do „Kadzielni". Szybki dojazd do kościoła ewangelickiego pw. św. Trójcy, gdzie na parafii przygotowaliśmy się do koncertu. W kościele krótka próba i występ. Nooo… Ten koncert będziemy pamiętać bardzo długo. Nazwany został koncertem „piorunującym" lub „elektryzującym". Wyjaśniam skąd taka nazwa. Od samego rana, w czasie naszej podróży, przed nami albo za nami, towarzyszyła nam burza /i to nie byle jaka/. W trakcie koncertu w końcu nadeszła nad Kielce. I zaczął się prawdziwy koncert z hukiem i ulewnym deszczem. Finał był nieprzewidywalny. Podczas naszego śpiewu burza wykonała swój ostatni akord strzelając piorunem w wieżę kościoła. Huk był niesamowity, a z wiszących lamp posypały się iskry… Zrobiło się ciemno i tak dziwnie. Sytuację uratowała pastorowa Katarzyna włączając zapasowe bezpieczniki. Dokończyliśmy już nasz występ szczęśliwie.

Podsumowując wyjazd chóru, można napisać, iż tournée koncertowe Szlakiem 100 lat Odrodzonej Rzeczpospolitej pt.: „Jesteśmy jedno w Chrystusie" było bardzo udane. Nasz śpiew zrobił ogromne wrażenie na słuchaczach. Repertuar dobrany był tak, aby każda następna pieśń dawała nowy ładunek energii nie tylko słuchającym, ale również nam-chórzystom. Pozytywne wrażenia z koncertów znalazły uznanie wójta U. Gm. dr Radosława Ostałkiewicza.

Urząd Gminy w Jaworzu miał swój udział finansowy w wyjeździe, a sprawy związane z dotacją prowadził Józef Król. Organizatorem wyjazdu był prezes chóru – Roman Chmiel.

Renata Podstawny

Diecezjalny Zjazd Chórów

19 maja 2018r pojechaliśmy do Tomaszowa Mazowieckiego, by tam uczestniczyć w corocznym Zjeździe Chórów.

Rankiem tego dnia, spotkaliśmy się wszyscy razem przy kościele ewangelicko-augsburskim w Radomiu. Pogoda niestety nie była zbyt przyjemna, dlatego zmuszeni byliśmy nałożyć ciepłe bluzy i kurtki na nasze chórowe koszulki. Ustawiliśmy się w ciasnym kręgu i rozmawiając, czekaliśmy na pozostałych członków chóru. Kiedy wszyscy już przybyli, podzieliliśmy się i wsiedliśmy do samochodów, by ruszyć do uroczego miasteczka, jakim jest Tomaszów Mazowiecki.

W czasie drogi zdążyło się rozpogodzić i na miejscu powitało nas piękne słońce. Wjechaliśmy na posesję kościoła i zostawiliśmy pojazdy na tamtejszym podwórku. Powitał nas ks. Wiesław Żydel. Poszliśmy za nim do ogrodu, mieszczącego się za kościołem. W rozstawionym tam dużym namiocie, czekał na nas poczęstunek, by nabrać sił po wczesnej pobudce i męczącej podróży. Chórzyści mogli napić się kawy lub herbaty i zjeść przygotowane ciasta. Nad wszystkim czuwała p. Bożena Zamarska, bardzo miła pani, która była w stanie od razu nam pomóc, gdybyśmy tylko czegoś potrzebowali. Podczas gdy uzupełnialiśmy energię, jedząc pyszny sernik i ciasto rabarbarowe (które najbardziej przypadły nam wszystkim do gustu) nasza dyrygentka, pani Kasia Rudkowska, przyniosła dla nas prezenty od organizatorów- zawierały one między innymi kilka broszurek i przewodników po mieście, w którym się znajdowaliśmy, kieszonkowy egzemplarz Pisma Świętego, kotylion w narodowych barwach i upominek, który najbardziej mi się spodobał, czyli zdobiona ceramiczna płytka z różą Lutra.

Zjazd rozpoczął się od nabożeństwa odprawionego w kościele. Wzięły w nim udział wszystkie przybyłe chóry- Chór Parafii Św. Mateusza z Łodzi, Chór Ewangelicki im. Oskara Kolberga z Radomia, Chór *Semper Cantamus* z Warszawy, Chór *Vox Gaudii* z Warszawy, Chór Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego z Warszawy oraz Chór *Concordia* ze Zgierza. Podczas uroczystości, zostaliśmy oficjalnie powitani przez organizatorów, wysłuchaliśmy utworów organowych, wykonywanych przez p. Emilię Dziubińską oraz kazania wygłoszonego przez ks. Wojciecha Rudkowskiego, a także wspólnie odśpiewaliśmy kilka pieśni.

Po nabożeństwie, nadszedł czas na warsztaty dla chórów prowadzone przez p. Zuzannę Kuźniak oraz dla dyrygentów, które prowadził p. Witold Błaszczyk. Warsztaty chórowe także odbywały się w kościele, natomiast te dla dyrygentów w domu parafialnym. Podczas warsztatów chórowych poznaliśmy kilka nowych rozśpiewek, a także przydatnych technik. W trakcie nich odbyła się także próba do wspólnego wykonania przez wszystkie chóry dwóch pieśni - pierwsza z nich to polski średniowieczny hymn *Gaude Mater Polonia* w opracowaniu T. Klonowskiego, a druga - *Nieście chwałę mocarze*, według Psalmu 29 do muzyki Mikołaja Gomółki. Pieśni te ćwiczyliśmy najpierw podzieleni na głosy- soprany z altami i tenory z basami, a następnie ustawiliśmy się przed ołtarzem, śpiewając już jako jeden wielki chór. Pozwoliło to nam wszystkim na wspólne zintegrowanie się, co było przecież jednym z ważniejszych celów tego spotkania.

Po warsztatach, każdy chór miał czas na zrobienie swojej własnej próby w kościele, według ustalonego harmonogramu. Mieliśmy zatem chwilę przerwy, by odetchnąć i wymienić się spostrzeżeniami zarówno między sobą, jak i z osobami będącymi na warsztatach dla dyrygentów. Oni także nabyli nowe umiejętności, dzięki którym nasza dyrygentka mogła udoskonalić swoje techniki. Były to pierwsze takie warsztaty i mam nadzieję, że nie ostatnie. Bo tak jak śpiewacy potrzebują ciągłego doskonalenia, tak samo i dyrygenci.

Po indywidualnych próbach w kościele nadszedł czas na obiad. Dostaliśmy karteczki, za które mogliśmy wziąć zupę gulaszową i świeże bułki. Zjedliśmy w ogrodzie, rozmawiając i zapoznając się z członkami innych chórów.

W planach całego wydarzenia, było także zwiedzanie miasta, a więc ruszyliśmy w stronę rynku. Podczas spaceru, mogliśmy podziwiać malownicze miasteczko oraz mijane zabytki architektury. Weszliśmy także do mieszczącego się przy rynku dawnego kościoła ewangelickiego, w którym przewodnik opowiedział nam jego historię. Kościół ten, przez bardzo długi czas nie był dostępny dla mieszkańców miasta. Jednak, kiedy postanowiono otworzyć jego wrota, przyciągnął wielu zainteresowanych. Co ciekawe, całe jego wnętrze było wykonane z drewna, co nadawało mu świetną akustykę. Aby najlepiej się o tym przekonać, wraz z chórem zaśpiewaliśmy w nim pieśń ,,Hava Nagila". No i trzeba to przyznać- kościół ten byłby idealnym miejscem do koncertowania, gdyż nie potrzeba w nim żadnego nagłośnienia.

Po zwiedzaniu kościoła znalazł się czas na chwilę odpoczynku w pobliskiej lodziarni, na obejrzenie starego, ale jakże pięknego budynku sądu oraz na przejście się wzdłuż fontann. Wraz z kilkoma innymi chórzystami miałam przyjemność odwiedzić pobliski park, w którym prowadziliśmy przyjemne pogawędki wśród drzew i śpiewu ptaków.

Zbliżał się czas koncertu wszystkich zgromadzonych chórów. Wraz z innymi naszymi chórzystkami zebrałyśmy się w sali domu parafialnego, by tam założyć nasze białe stroje.

Wchodząc do pomieszczenia, zainteresował mnie jego nietypowy kształt. Pod sufitem zawieszona była zabudowana antresola. Spytałam się, czy nikt nie ma nic przeciwko, żebym mogła na nią wejść i ją obejrzeć. Nie usłyszałam sprzeciwu, zatem pokierowałam się w stronę drabinki. Wspięłam się po niej i stanęłam na jej szczycie. Cóż, nie tego się spodziewałam- wśród wszechobecnego kurzu i ogólnego nieładu stało tu tylko krzesło i mały stolik, oświetlone wątłym światłem wpadającym przez okienko. Już miałam stąd iść, kiedy po swojej prawej stronie zauważyłam kolejne schodki, prowadzące jeszcze wyżej. Spojrzałam tylko w dół, czy nikt mnie nie oczekuje, po czym z wielką ciekawością weszłam na kolejne piętro.

Znalazłam się na poddaszu. Było jasno oświetlone przez okna dachowe. Wyglądało na przytulne, mimo panującego tu, strychowego nieporządku. Stało tu łóżko, stół, a nawet kominek, wszystko wykonane było z jasnego drewna. Byłam zadziwiona tym miejscem, jednak to uczucie wzrosło jeszcze bardziej, gdy w ścianie zauważyłam kolejne przejście. Chwilę zastanawiałam się czy iść tam czy nie iść, bo może nie wolno? Albo ktoś tam jest? Jednakże ciekawość wygrała i weszłam do kolejnego pomieszczenia. Znajdowało się w nim pełno starych mebli, panował mrok. Przejście ciągnęło się dalej i doprowadziło mnie do jeszcze większego pomieszczenia. Idąc dalej, powoli uświadamiałam sobie, że tak naprawdę jest to jeden wielki, niekończący się kompleks mieszkalny. Eksplorując coraz to nowe zakamarki, udało mi się wejść do około dwudziestu pokoi! W każdym znajdowało się wyposażenie rodem wyjęte z drugiej połowy ubiegłego wieku. I tak odwiedziłam: wielki ciemny korytarz, dwie połączone sale z rzędem łóżek piętrowych, kolorowe, wyposażone kuchnie z witrażowymi okienkami w suficie, małe pokoje hotelowe, sypialnie z rozkładanymi kanapami, umeblowane salony ze starymi, zdobionymi meblami, klatkę schodową, małe, wąskie pokoje, które przez swój dziwny kształt nie nadawały się do nicze-

go oraz stare, ciemne łazienki z rzędami umywalek, pryszniców i pieców kąpielowych. Chodziłam oniemiała po tych wszystkich pomieszczeniach i zastanawiała mnie ich historia: do czego służyły, kto w nich mieszkał i dlaczego to wszystko jest teraz w takim stanie? Z powodu braku większej ilości czasu, po obejrzeniu wszystkiego musiałam znaleźć drogę powrotną i wrócić do reszty chórzystów, by nie spóźnić się na nasz koncert.

Białe niczym anioły, z przypiętymi przy piersi kolorowymi, wełnianymi kwiatami, ruszyłyśmy wspólnie z męską częścią naszego chóru do kościoła. Tam czekała na nas uczta duchowa – Koncert Galowy, który wpisany był w tomaszowską Noc Muzeów. Publiczność dopisała, bowiem koncert zgromadził ok. 170 śpiewaków i tyleż samo słuchaczy. Zjazd Chórów odbywał się pod hasłem: *Błogosławiony naród, którego Pan jest Bogiem*. Temat ten łączył się z obchodami 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. Dlatego gościem honorowym

Zjazdu był Chór Akademicki Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. W jego wykonaniu usłyszeliśmy pieśni kościelne jak i patriotyczne. Czystość śpiewu, brzmienie, ciekawe aranżacje utworów dopełniły całości tego Muzycznego Święta, jakim jest Diecezjalny Zjazd Chórów. *Martyna Nowak - uczennica Szkoły Muzycznej II stopnia*

Wycieczka chóru "KU PÓŁNOCY"

Szybko upływa czas – czas zimowy zmienia się w czas wiosenny, dzień coraz dłuższy, wydarzenia jedno po drugim: jarmark wielkanocny, koncert wiosenny, diecezjalny zjazd chórów i już niedługo czas letni, a wraz z nim zakończenie sezonu artystycznego. Kulminacją i ogromnie oczekiwaną atrakcją sezonu jest wspólny wyjazd rekreacyjno-artystyczny członków chóru wraz z bliskimi oraz chętnymi parafianami do…..No właśnie – dokąd w tym roku? Nasza dyrygent diakon Katarzyna Rudkowska obmyśla i przygotowuje co roku inną trasę i inne ciekawe miejsca, które możemy zwiedzić i w których możemy spotkać się ze społecznościami ewangelickimi, robiąc to, co lubimy najbardziej – śpiewać. W tym roku nasza wycieczka odbywa się pod hasłem „Ku Północy". A jaka kraina jest na północy? Oczywiście Warmia. Wyjazd w samo południe we czwartek 31 maja do Pasłęka, który będzie naszą bazą wypadową. Po drodze zwiedzimy zamek krzyżacki i kościół ewangelicki w Nidzicy, a w kolejnych dniach długiego weekendu odwiedzimy Malbork, Mikołajki Pomorskie, Frombork, Morąg, Ornetę, Krosno (nie mylić z Krosnem w Podkarpackim!). Wycieczkę zakończymy w Elblągu.

Zapakowani w autokar, jedziemy. Jak tylko opuściliśmy równiny Mazowsza, za oknami pojawiły się rozległe, jasne i ciche, zielone przestrzenie – piękne, pofałdowane łąki i pola, zagajniki i lasy, a na miedzach bujne, jasne krzewy kwitnącego czarnego bzu. Odpoczynek dla oczu, ukojenie dla duszy. Po drodze pan Stefan (Luter z Kielc, jak mi się przedstawił!) wykorzystując czas, odświeża naszą wiedzę o Zakonie Krzyżackim i burzliwych wydarzeniach ponad trzystuletniej historii relacji Polski z Zakonem, które zdominowały dzieje tych ziem. Dobrze, że pan Stefan nie czuł się w obowiązku kontynuowania naszej najnowszej tradycji, wprowadzonej przez księdza Rudkowskiego: przy każdym występie chóru – konkurs. Co prawda z nagrodami, ale zawsze to stres.

Pierwsza przerwa w podróży to Nidzica, niewielkie, 14,5 tysięczne miasteczko. Na miejscu, u podnóża zamku, czeka pan przewodnik, który prowadzi nas przez piękny XIX-wieczny park na górę i w błyskawicznym tempie potoczystej mowy - po części własnymi wierszami -

wprowadza w daty, okoliczności, wydarzenia i tajniki historii tego miasta i zamku ... Na pewno było to ciekawe … ale nie pytajcie o szczegóły.

Robi wrażenie potężna budowla z polnego kamienia i czerwonej cegły, usytuowana na wysokim wzgórzu nad bagnistą doliną Nidy! Zamek krzyżacki w Nidzicy jest największym pokrzyżackim zamkiem rezydencyjno – obronnym na Mazurach; wraz z ufortyfikowanym miastem należał również do najsilniejszych krzyżackich obiektów militarnych. Powstał w drugiej połowie XIV wieku, był siedzibą krzyżackich komturów i prokuratorów, a w późniejszym okresie mieściły się w nim urzędy miejskie, sąd, również więzienie. W wyniku działań wojennych podczas II wojny światowej Nidzica została zniszczona w 70%, a sam zamek częściowo spłonął. Odbudowany w latach sześćdziesiątych, obecnie mieści lokalne instytucje społeczno-kulturalne. Jedną z nich jest autorska galeria Hieronima Skurpskiego, działacza na rzecz polskości Mazur, a także malarza, grafika i rysownika. Jego prace znajdują się w znanych muzeach polskich, m.in. w Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu. Jeśli czytelnik zwiedzając nasze Muzeum zobaczy nazwisko „Skurpski", to już będzie wiedział, skąd on. Nie mieliśmy niestety czasu na zwiedzanie zamku i znajdujących się w nim zbiorów, ponieważ czekał na nas kościół ewangelicki i ksiądz Roland Zagóra.

Historia kościoła ewangelickiego w Nidzicy odzwierciedla burzliwe i zmienne koleje losu ewangelików i katolików na tych ziemiach. Obecnie użytkowany przez luteranów kościół został wzniesiony przez katolików, którzy w większej liczbie zaczęli osiedlać się w mieście na początku XIX wieku. Do budowy kościoła przystąpiono w 1858 roku, a świątynia służyła katolikom do 1948 roku. Po zakończeniu II wojny światowej wzrost liczby ludności napływowej wyznania katolickiego spowodował, że ówczesne władze przekazały na rzecz tej wspólnoty również znajdujący się w mieście kościół ewangelicki. Protesty ewangelików spowodowały, że dokonano zamiany kościołów. Ewangelicy, których było coraz mniej, otrzymali niewielki kościół katolicki, natomiast katolicy zatrzymali świątynię protestancką, która zresztą została zbudowana wraz z miastem i do czasów reformacji była świątynią katolicką. Od 1948 roku obecny kościół ewangelicki został wyposażony w wiele cennych zabytków sztuki sakralnej, przeniesio-

nych z dawnych kościołów ewangelickich znajdujących się na terenie południowych Mazur.

Wieczorem dotarliśmy do Pasłęka, gdzie w schronisku młodzieżowym, funkcjonującym przy Zespole Szkół Ekonomicznych i Technicznych mamy zarezerwowane miejsca noclegowe. W schronisku jest wszystko co strudzonym podróżnym potrzeba - sypialnie, łazienki i kuchnia z wyposażeniem i tylko wyjątkowo gorące lato tegoroczne prowokuje do wzdychania: ach, klimatyzacja! Pasłęk to kolejne miasto z interesującą historią i zamkiem krzyżackim, wpisanym w krajobraz. Mury miejskie z basztami i bramami intrygująco otaczają stare miasto, nie pozwalają zajrzeć w głąb uliczek. Na razie jednak nie mamy czasu go zwiedzać, przed nami wyjazd do Malborka.

Pasłęk jest pięknie położony w dolinie rzeki Wąska. To niewielkie miasteczko o długiej historii zostało założone po podbiciu Prus przez Krzyżaków pod koniec XIII wieku, na miejscu wczesnośredniowiecznego grodu pruskiego plemienia Pogezanów. Pogezania to prawdopodobnie – z jęz. pruskiego – „kraj porośnięty zaroślami". Bardzo romantycznie!? I prawdziwie. Po zakończeniu II Wojny Światowej Pasłęk znalazł się w granicach Polski, zniszczony w 80% przez działania wojenne oraz podpalenia dokonane przez żołnierzy radzieckich. Zachowało się jednak sporo zabytków. Przede wszystkim regularny układ gotycki i znaczne fragmenty murów obronnych o wysokości ok. 8 metrów i długości 1200 metrów, z basztami i dwiema bramami z XIV w., kamieniczki z XVIII i XIX w., kościół św. Bartłomieja z pierwszej połowy XIV w., zamek krzyżacki. W kościele znajdują się organy wykonane przez gdańskiego mistrza Andreasa Hildebrandta, największe XVIII-wieczne organy w północnej Polsce. Starannie odrestaurowane, od 2013 roku są głównym instrumentem corocznego festiwalu organowego. Podziemia pasłęckiego zamku krzyżackiego, dwupiętrowe lochy pod basztą, są wskazywane jako miejsce ukrycia słynnej Bursztynowej Komnaty. Jest to tylko hipoteza, ale dopóki podziemia nie zostaną spenetrowane, nie można jej wykluczyć.

Ten króciutki opis pokazuje, jak atrakcyjnym miejscem może być Pasłęk dla turysty. Ale dla naszej chórowej rodziny najbardziej atrakcyjny był położony u stóp murów miejskich … park rekreacyjno-edukacyjny. Pięknie zaprojektowany i wspaniale wyposażony Plac Zabaw budził nasz nieustający entuzjazm. Tyrolka (dozwolona do 140 lat), trampoliny, siłownia, ławki pod zadaszeniem w otoczeniu

drzew i krzewów, fontanna i iluminacja murów, budka z lodami to tylko kilka z atrakcji dla „starszych" i młodszych dzieci.

W programie drugiego dnia wycieczki znajduje się zwiedzanie Malborka i koncert w kościele ewangelickim w Mikołajkach Pomorskich. Zamek krzyżacki w Malborku to znane miejsce. Był największą ceglaną twierdzą w Europie, symbolem potęgi jednego z najbogatszych i najlepiej zorganizowanych państw średniowiecza, jego stolicą i rezydencją wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego w latach 1309–1457. Mimo, że Malbork jest właściwe kojarzony jako niegdysiejsza stolica Zakonu Krzyżackiego, historia zamku nie jest powszechnie znana. Dopiero usłyszana z ust kompetentnego przewodnika odkrywa wiele niezwykłych szczegółów, powiązanych z historią Polski. Dość powiedzieć, że wojsko polskie, mimo dwukrotnego oblegania zamku po bitwie pod Grunwaldem, nigdy go nie zdobyło. A jednak 7 czerwca 1457 roku nastąpił tryumfalny wjazd Kazimierza Jagiellończyka do krzyżackiej fortecy. Zamek nie został zdobyty, ale wykupiony za ogromną sumę od najemników broniących twierdzy. W późniejszym okresie Pałac Wielkich Mistrzów był nawet rezydencją królów polskich, ale zamek pełnił także rolę magazynu wojskowego i koszar oraz nazistowskiej twierdzy.

Czytelnika, ciekawego szczegółów, odsyłam do innych, obszerniejszych źródeł. W Malborku znajduje się jedna z największych na świecie figur Najświętszej Maryi Panny, ponad ośmiometrowa, pokryta mozaiką. Umieszczona w zewnętrznej wnęce kościoła zamkowego przetrwała do 1945 roku, kiedy to zniszczyły ją pociski artyleryjskie. Na szczęście na skutek starań historyków, przewodników i miłośników zamku rzeźbę udało się odtworzyć**,** wykorzystując do tego zachowany materiał ze starej figury (blisko 15 ton!). Pokrytą kolorowymi płytkami Madonnę można oglądać na jej dawnym miejscu od 2016r.

Zamek krzyżacki w Malborku jest wpisany na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO, a w plebiscycie *Rzeczpospolitej* z 2007 roku został uznany za jeden z siedmiu cudów Polski. Obecnie, starannie odrestaurowany, zamek olśniewa rozmachem, przemyślaną konstrukcją, piękną architekturą i zdobieniami, których resztki są widoczne w niektórych pomieszczeniach. Zachwyceni przemierzaliśmy z przewodnikiem zamkowe korytarze i sale, przeciskając się w tłumie turystów, ale nasza dyrygentka musiała jeszcze coś sprawdzić. Czy zamek spełnia wymogi akustyczne? Jak się śpiewa w refek-

tarzu? Sprawdziliśmy! Chórzyści – ustawiamy się tutaj, szybciutko, raz, dwa, trzy, zaczynamy: Va, pensiero! Świetnie! Zaskoczenie zwiedzających, brawa. Idziemy dalej. A jak śpiewa się w kościele? Chórzyści – „Jezus najwyższej godzien chwały". Pięknie niesie się głos, pieśń chwały dla Pana brzmi doniośle i wspaniale. I znów brawa, a turyści z Azji robią nam zdjęcia. Niezapomniane chwile, niezatarte wrażenia. A zamek dostał certyfikat zdatności, także pod względem akustycznym.

Pełni wrażeń, ale jednak zmęczeni (zamek jest ogromny), udajemy się na obiad i krótki odpoczynek. Potem przejazd do Mikołajek Pomorskich na pierwszy w czasie tego weekendu, planowany koncert. Mikołajki Pomorskie to wieś gminna, zamieszkiwana przez niespełna 4000 osób. Jak wiele innych miejscowości na tym terenie, jej powstanie wiąże się z panowaniem zakonu krzyżackiego, chociaż miejsce to było zamieszkiwane dużo wcześniej. Obecna nazwa Mikołajek to tłumaczenie dawnej nazwy niemieckiej: Niklausdorf. Wspólnota ewangelicka

powstała na przełomie XIX i XX, a kościół został zbudowany w latach 1900-1904.

Na początku XX wieku sytuacja narodowościowa na terenie wsi była skomplikowana. W spisie powszechnym z 1910 narodowość polską zadeklarowało 251 osób, a 277 niemiecką. W wyniku plebiscytu z 1920 roku wieś pozostała w granicach Niemiec. W okresie dwudziestolecia międzywojennego wielu mieszkańców nie przypisywało sobie jednak żadnej narodowości, posługiwali się oni tzw. "gwarą sztumską". Nam Mikołajki pozostaną w pamięci jako miejsce, gdzie zostaliśmy wysłuchani i przyjęci z ogromną życzliwością, gościnnością, nakarmieni i napojeni,

gdzie mogliśmy śpiewać i rozmawiać. Dziękujemy! Nic dziwnego, że po kolacji w formie grilla, nie mogliśmy Mikołajek opuścić. Wąskie uliczki? Roboty drogowe? A może jednak siła przyciągania wspaniałej kolacji? W końcu nasz niezawodny kierowca, tyłem bo tyłem, ale jednak dał radę wyprowadzić autokar ze wsi. Wracamy do Pasłęka, czas na odpoczynek. Ale Plac Zabaw kusi.

relacja z pierwszych dwóch dni - Anna Mężyk

Sobota 2 czerwca, dzień trzeci

Po śniadaniu mały spacer po Pasłęku (plac zabaw, kościół ewangelicki, Biedronka) i zbiórka przy autokarze.

- Jakoś opornie nam to poszło, biednemu panu kierowcy udało się nas zebrać dopiero za trzecim podejściem. Kto by pomyślał, że są dwie Biedronki w takim małym mieście. Totalna niesubordynacja - ksiądz Wojtek niezadowolony. A jednak łatwo można się rozproszyć i zagubić w małym Pasłęku …

Wyruszamy do Morąga do pałacu Dohnów. Obecnie mieści się w nim Muzeum im Johana Gotfrieda Herdera - prezentując jego sztukę oraz rzemiosło artystyczne regionu byłych Prus. Sam pałac został zbudowany w stylu barokowym, a uroku temu miejscu dodają krzewy czerwonych pnących róż oplatające wejście budynku. Następny punkt naszej wycieczki to Orneta - małe gotyckie miasto o pięknej architekturze, świadczącej o bogatej historii, o której opowiada nam ksiądz Marcin Pilch. Mamy też wolną chwilkę na kawę i ciasteczko w małej słodkiej cukierni - nareszcie coś dla łasuchów. :) Potem wystawa w budynku ratusza przedstawiająca wojenną historię Ornety. Przemiły młody człowiek opowiada nam o okręcie wojennym, który cumował w miejskim porcie podczas drugiej wojny światowej. W ostatniej chwili biegniemy z nim do pobliskiej Galerii Art Nova na wystawę Telegramów Kościuszkowskich. Trudno oderwać się od oglądania pożółkłych lecz wciąż pięknych dokumentów. Jednak czas nagli więc maksymalnie przyspieszamy kroku, autokar czeka - ks Wojtek obrzuca nas srogim spojrzeniem - to już drugie spóźnienie na dziś .

Następny etap naszej podróży to Sanktuarium pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Krośnie. Autobus mknie przez coraz węższe dróżki wijące się wśród łanów zbóż i czerwieni maków. Mijamy wioski pełne zamieszkałych bocianich gniazd - trudno je zli-

czyć. :) Nagle nieoczekiwanie wśród pól ukazuje się majestatyczna budowla - jej widok zaskakuje. Skąd na tym pustkowiu tak piękny kościół? Legenda opowiada o dzieciach, które znalazły figurkę Matki Boskiej, później postawiono kapliczkę z ową figurką, do której zaczęli napływać liczni pielgrzymi, a z czasem wybudowano Sanktuarium. Wchodzimy przez okazałą bramę, bogato zdobiona fasada robi wrażenie. Kościół otacza system krużganków. Uwagę Halinki i moją przykuwają schowane na tyłach budynku piękne stare nagrobki - aż chciałoby się dowiedzieć o nich więcej. Wchodzimy do środka - otacza nas wnętrze pełne przepychu-przebogaty ołtarz i równie wspaniały chór z organami. Wysokie strzeliste sklepienie nasuwa nam myśl - jak zabrzmi tu nasz śpiew? Czekamy na znak naszej pani dyrygent i za chwilę nasze głosy wypełniają świątynię - niezapomniane wrażenie, aż dostaję ,,gęsiej skórki". Powoli opuszczamy sanktuarium, jeszcze na chwilę zatrzymuję się przed ołtarzem, zapalam świecę i modlę się za zdrowie mojego chorego taty.

Czas ruszać w dalszą drogę. W autokarze nasza kochana Kasia ma dla nas niespodziankę - obiadu dziś nie będzie! Wszyscy myślą, że to żarcik ale ona naprawdę pomyłkowo zamówiła obiad w Krośnie w woj. Podkarpackim, a nie w warmińsko-mazurskim. :) Ale Kasia nie traci ducha! Szybki telefon i sytuacja zostaje opanowana - obiad jednak będzie i to na bogato, na dobre nam to wyszło!

Udajemy się do Fromborka. Pierwsze kroki kierujemy na przystań - trzeba przywitać się z morzem! Potem idziemy do Bazyliki - w tej przepięknej gotyckiej budowli człowiek czuje się jak pyłek we wszechświecie. Nasz chór będzie śpiewał podczas mszy -więc najpierw próba na tyłach kościoła – przepiękna gotycka sala. Trochę mamy tremę w tak pięknym miejscu, a i dostojni Jubilaci obchodzą rocznicę ślubu. W miarę jak śpiewamy, na twarzach zgromadzonych w katedrze ludzi pojawiają się uśmiechy. Na koniec Kasia dostaje w podziękowaniu wielki i pachnący bukiet piwonii - jak miło. :)

Ale to nie koniec przyjemności. Po nabożeństwie w katedrze zostajemy sami i specjalnie dla nas pan przewodnik przedstawia nam historię bazyliki. Jego opowieść jest bardzo ciekawa, pełna tajemniczych szczegółów i anegdot. Odwiedzamy symboliczną kryptę Mikołaja Kopernika. Pan przewodnik opowiada o pracach archeologicznych i wciąż nierozwikłanych zagadkach Fromborka - można się poczuć jak bohater z książek o przygodach Pana Samochodzika. :) Widać, że ten czło-

wiek kocha to co robi, a praca w katedrze to jego pasja. Gdy autokar już rusza widzimy pana przewodnika, jak skromny i niepozorny odjeżdża na rowerze do domu - a przecież to on przed chwilą ożywił przed nami historię kościoła i ludzi sprzed lat -machamy na pożegnanie.

Czas na powrót do naszego schroniska do Pasłęka na kolację.

Nic nie było zwyczajne tego dnia i nasze kolacje też zwyczajne nie są. Wszystko trzeba przedyskutować, każdy ma do opowiedzenia coś ciekawego. Siedzimy do późna, jakby szkoda było czasu na sen, a przecież jutro czeka nas niedziela w Elblągu i powrót do domu.

Myślę, że zawsze miło będzie nam wrócić wspomnieniami do tych pięknych czerwcowych dni naszej chórowej wycieczki "Ku Północy". Choćby ze względu na podróż przez pola zbóż, przetykane czerwienią maków. Każdemu chórowi życzę możliwości zaśpiewania na zamku w Malborku, w Sanktuarium w Krośnie czy Bazylice we Fromborku. Przeżycia tylu podniosłych chwil i wspólnych wzruszeń. Kasiu to wszystko Twoja zasługa! Dziękujemy Ci i czekamy niecierpliwie na więcej. :)

relacja z dwóch ostatnich dni - Elżbieta Gołosz

English Camp III edycja

Woda - była tematem przewodnim tegorocznych Półkolonii English Camp III edycja, które odbyły się na parafii w Radomiu od 23 do 27 lipca. Uczestnicy, oczywiście w języku angielskim, poznawali historie biblijne, w których występuje woda: Stworzenie Świata, Arka Noego, Przejście Izraelitów przez morze, prorok Jonasz i jego ucieczka statkiem, Chrzest Jezusa w Jordanie i na końcu historia na rzece Pilica. Dla przypomnienia dopowiem, że Pilica nie występuje w Biblii ale w bliskim sąsiedztwie Radomia. Jednak naszą opowieść rozpocznijmy od początku.

O godzinie 7.30 przybywają na parafię pierwsi uczestnicy. Niektórzy jeszcze zaspani, bo kto to widział tak wcześnie wstawać w wakacje! Pierwszymi uczestnikami zajmowała się grupa energicznych dziewczyn: Ula, Kornelia i Klaudia x2, zaś nad rejestracją czuwały: Emilka, Anielka i Amelka. Taki komitet powitalny wyprawiał wszystkich w dobry nastrój!

O godzinie 8.30 był pierwszy posiłek, śniadanie. W tym roku kulinarną oprawę zapewniały sympatyczne panie kucharki ze Szkoły Podstawowej nr 7. Jedzenie było przepyszne, a kto miał ochotę na dokładkę mógł nawet kilka razy startować do okienka.

Godzina 9.00 to otwarcie dnia historią biblijną. Na czas Półkolonii radomski kościół przeobraził się nie do poznania. Na ścianach pojawiły się wielkie obrazy: Arki Noego i Mojżesza torującego drogę przez Morze Czerwone, a przez środek zamiast dywanu płynęła woda, na szczęście sztuczna. Historie biblijne opowiadał pastor Mike. Jego opowieści, choć po angielsku, rozumiały prawie wszystkie dzieci. Dlaczego? Bo były bardzo ekspresyjnie opowiadane. Często dzieci wcielały się w różne postacie biblijne. Opowieść o Arce Noego przeobraziła wszystkie dzieci w zwierzęta. Przed ołtarzem pojawiły się: słonie, lwy, żyrafy, małpy, zebry czy tygrysy. Natomiast historię biblijną o Jonaszu wszyscy zapamiętają, gdyż pastor Mike wcielił się w głos Boga, zaś ksiądz Wojtek w Jonasza, chowającego się w różnych miejscach kościoła.
Otwarcie dnia, choć poruszało poważne historie biblijne, to wypełniało kościół śmiechem, pieśniami i pozytywną energią.

Od godziny 9.30 do 11.00 uczestnicy dzielili się na grupy. W trzech

grupach wiekowych odbywało się: „Activites in smaller groups" czyli krzyżówki, łamigłówki, prace plastyczne i zabawy z językiem angielskim poszerzające opowiadaną wcześniej historię biblijną. Grupę najmłodszą miały pod swoją opieką: Sally i Paige, a tłumaczką była Kornelia. Team grupy średniej tworzyły: Debi, a tłumaczyły dwie Klaudie. Natomiast grupę najstarszą, która swe zajęcia miała na tyłach kościoła, prowadził pastor Mike, a tłumaczyły: p. Renatka i Ula.

Po zajęciach w grupach, znów wszyscy spotykaliśmy się w kościele. Tam na dzieci czekał konkurs ze słodkimi nagrodami, a także historia misyjna. W tym roku pastor Mike opowiadał historię Ammy Carmichael z Irlandii, która pracowała jako misjonarka w Indiach. Tym razem w rolę tłumacza wcielił się ks. Wojtek.

Godzina 12.00 to czas na Lunch, składający się z dwóch dań. W układaniu jadłospisu brały udział dzieci, tak więc znalazły się w nim wszystkie te dania, które dzieci najbardziej lubią.

Po obiedzie był czas na wycieczki. Dzięki dotacji z Gminy Miasta Radomia dzieci mogły wziąć udział w warsztatach tkackich w Bliżynie i warsztatach garncarskich w Orońsku. Podczas warsztatów tkackich dzieci mogły poznać proces obróbki włókna. Poznały jak wiele pracy trzeba włożyć, by z delikatnej rośliny, która kwitnie na nie-

biesko (len) otrzymać nitkę. Praca przy krosnach też nie należy do łatwych. Tu potrzeba dużo cierpliwości i wytrwałości.

Prawie każde dziecko lubi bawić się gliną. Dlatego pojechaliśmy do Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku. Formowanie z gliny doniczek było wielką frajdą dla dzieci. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że osoba która wykonuje garnki z gliny to nie *gliniarz,* a *garncarz*. ☺ Oprócz warsztatów mogliśmy także zwiedzić Ogród Rzeźby Współczesnej

z nowoczesnymi rzeźbami z brązu, stali, żeliwa, drewna, ceramiki i kamienia. Kolejna wycieczka odbyła się do Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Radomiu. Oczywiście nikomu z uczestników nie pobierano krwi, gdyż dzieci, z racji wieku, nie mogą być dawcami. W Centrum dzieci dowiedziały się wielu ciekawych informacji o krwi, która jest najcenniejszym darem, mogącym uratować życie lub zdrowie drugiego człowieka. Dla niektórych nowością była informacja, że krwi nie można wyprodukować, ale jedynie pozyskać od Dawców. Popołudniowe zajęcia na English Camp to nie tylko wycieczki, ale także zajęcia plastyczne: Zakręcony Świat Quillingu oraz seans filmowy. Na zajęciach z Quillingu dzieci własnoręcznie wykonały kartkę. Zaś seans filmowy upłynął nam pod hasłem: Fernando i popcorn.

Tegoroczny English Camp należy uznać za udany. Uczestniczyło w nim 40 dzieci i wolontariusze z USA – 4 osoby i z Polski – 8 osób.
I jeszcze wspomniana na początku rzeka Pilica. Podsumowaniem Półkolonii był spływ kajakowy Pilicą. Rekreacja i odpoczynek na spokojnych wodach tej rzeki to był strzał w 10- tkę. *dk. K. Rudkowska*

Przez lasy i sady

Dzięki korzystnemu układowi kalendarza tegoroczną wycieczkę rowerową udało się zaplanować aż na pięć dni (15-19.08), a czas ten wypełnić różnorodnymi atrakcjami, które mam nadzieję zapadną w naszej pamięci na długo. Tradycyjnie już, wyruszyliśmy 15 sierpnia spod kościoła w Radomiu, grupą wzmocnioną tym razem przedstawicielkami naszej parafii z Kielc. Z radością na starcie wycieczki powitaliśmy Julię Bałagę i Małgosię Troc, dzielne przedstawicielki społeczności kieleckiej, które z zapałem ruszyły na wspólną eksplorację południowego Mazowsza. Pierwszy etap, o umiarkowanym dystansie i może mniej atrakcyjny krajobrazowo, (nie mniej niezbędny dla rozgrzania mięśni i rowerów), zgodnie z założeniami zakończyliśmy pełnym sukcesem czyli dotarciem do miejscowości Brzeźce koło Białobrzegów. Ośrodek wypoczynkowy ,,Kajaczek" usytuowany na brzegu Pilicy stał się naszą bazą wypadową na następne dni. Szybko zasiedliliśmy komfortowe, super wyposażone drewniane domki, a nasz ksiądz jako osoba urzędowa z doświadczeniem sięgającym korzeniami harcerstwa, z niebywałą sprawnością wzniósł z rurek z włókna węglowego i brezentu, coś w rodzaju polowej ale stosownie okazałej plebanii, w której zamieszkał ze swoją najmłodszą latoroślą, objawiając jej tym sposobem uroki życia nomada.

Pomimo kuszących wygodami kwater i uroczego położenia ośrodka, na starcie drugiego dnia, uczestnicy stawili się z niezwykłą punktualnością i zapałem. Naszym celem tego dnia był Skansen Bojowy I Armii Wojska Polskiego w Mniszewie (gm. Magnuszew), położony w miejscu dawnych pozycji obronnych z sierpnia 1944 roku. Trasa wiodła nas lewym skrajem doliny Pilicy obfitującym w rozległe widoki oraz liczne zabytki historyczne. Wymienić tu należy powstały w XVII w. dwór w Warce (miejsce urodzin Kazimierza Pułaskiego), otoczony pięknym parkiem pełnym starych i egzotycznych drzew.

Znajdują się tu trzy dęby uznane za pomniki przyrody (największy z nich – Pułaski, liczy 250 lat i ma w pierśnicy ok.500 cm), oraz lipy, z których jedna nazwana jest ,,Lipą Kościuszki " dla upamiętnienia goszczącego nieraz we dworze bohatera. W Starej Warce przejeżdżaliśmy opodal malowniczego wąwozu, zwanego Wąwozem Czarnieckiego na pamiątkę stoczonej przez wojsko polskie, zwycięskiej bitwy z oddziałami szwedzkimi. Dalej, posuwając się krawędzią Wysoczy-

zny Rawskiej przez wieś Pilica (miejsce dawnego ujścia Pilicy do Wisły) i Ostrołęka, dojechaliśmy do leżącego przy obecnym ujściu rzeki, mostu w Mniszewie, a tuż za nim do celu pierwszego dnia naszej eskapady. W skansenie usytuowanym na wydmach porośniętych karłowatym sosnowym lasem, odtworzono między innymi stanowiska obronne, transzeje i wyeksponowano oryginalne uzbrojenie: czołgi, działa przeciwpancerne, amfibie i wyrzutnie pocisków ilustrujące walki na przyczółku. Spacerując alejkami pośród wrastających w ziemię, rdzewiejących eksponatów, nie sposób było oprzeć się refleksji, jakżeż właściwe jest to miejsce i przeznaczenie dla tego rodzaju sprzętu. Udoku-

mentowawszy wizytę pamiątkowymi zdjęciami i pokrzepiwszy się obiadem w pobliskiej restauracji, wyruszyliśmy tym razem prawym brzegiem rzeki, szeroką i płaską pradoliną Pilicy w drogę powrotną.

Dla wytchnienia naszym ciałom i zakurzonym rowerom, trzeciego dnia wycieczki przeistoczyliśmy się w wilki morskie duchem, a rzeczne ze względu na realia geograficzne. Tego dnia chłonęliśmy uroki Pilicy jako uczestnicy spływu kajakowego. Pokonany przez nas blisko 20 km odcinek Pilicy od Górek do Brzeźców wchodzi w skład wyodrębnionego mikroregionu – Doliny Białobrzeskiej. Rzeka na tym obszarze silnie meandruje, tworząc liczne starorzecza i wyspy. Wyspy pokryte naturalną roślinnością stanowią schronienie dla wielu gatunków ptaków wodnych jak: mewy, rybitwy, siewki i zimorodki. Nad nami kołowały stada szykujących się do dalekiej podróży bocianów. Ech …, sielanka jak z obrazów Chełmońskiego. Wspaniały czas i okazja do nabrania sił przed najtrudniejszym i najbardziej wymagającym etapem

wycieczki, zaplanowaną na czwarty dzień wyprawą do Czerska. Tym razem szlak poprowadził nas przez wielkie owocowe zagłębie, które rozciąga się od Nowego Miasta nad Pilicą i Warki po Grójec i Górę Kalwarię. Region musi wyglądać szczególnie pięknie wiosną w okresie kwitnienia drzew, ale i w sierpniu drzewa uginające się pod ciężarem owoców były miłym i kuszącym widokiem .Po długich godzinach jazdy drogami asfaltowymi i polnymi, pomiędzy sadami ale także jazdy typowo terenowej przez mazowieckie lasy, wyłoniły się przed nami wieże Czerska – jednej z najstarszych miejscowości Mazowsza. Najcenniejszym zabytkiem Czerska są ruiny gotyckiego zamku wzniesionego na przełomie XIV i XV w. Jest to wspaniały przykład gotyckiej architektury obronnej. Wrażeń dopełniał odbywający się właśnie na dziedzińcu zamkowym jarmark średniowieczny, na którym mogliśmy spróbować potraw i obejrzeć sposoby i efekty produkcji rękodzielniczej z tego okresu. Jak każdy przyzwoity zamek, także czerski ma swoją Białą Damę. Według legendy, straszy tu królowa Bona, poszukująca pereł ze swojego naszyjnika, który pękł kiedy opuszczała Czersk, udając się do rodzinnych Włoch. Legendy nie udało się nam zweryfikować, być może ze względu na rozgardiasz związany z trwającym jarmarkiem, a być może nie wykazaliśmy stosownej przy tego rodzaju badaniach cierpliwości ale godzina robiła się już późna, a droga do domu daleka. A w domu, tzn. ośrodku, ostatnie już przecież na tym turnusie spotkanie przy grillu, muzyce i śpiewie. Oprawę muzyczną tych wieczornych spotkań zapewniał wspaniały duet gitarowy Arka Białka i Pawła Hernika – naszego nowego chórzysty, za co należą się im szczególne podziękowania. Miejscowi wędkarze ponoć do dzisiaj opowiadają o ławicach ryb zawracających Pilicą dla wysłuchania ich koncertów. Podziękowania należą się wszystkim uczestnikom za wspólnie spędzony czas, dobry humor i wytrwałość na trasie. Serdecznie dziękuję i zapraszam na kolejną wycieczkę w roku przyszłym. *Irek Fokt*

Pionierskie Spotkanie Rodzin Pastorskich

W dniach 29-31 sierpnia odbył się wyjazd rodzin pastorskich do Woli Łagowskiej. Był to pierwszy taki wyjazd organizowany przez Diecezjalną Komisję ds. Misji i Ewangelizacji oraz Komisję ds. Rodzin. W wyjeździe wzięły udział cztery rodziny, tj. 12 osób (z czterech różnych pokoleń!). Głównym celem wyjazdu było stworzenie nowych oraz zacieśnienie już istniejących relacji między członkami rodzin pastorskich służących w różnych, czasem znacznie od siebie oddalonych, miejscach naszej Diecezji.

Program wyjazdu był bardzo bogaty, zarówno pod względem atrakcji dla rodziców jak i dzieci. Dla pierwszych przewidziano: hamaki, wygodne fotele na tarasie, kawę i ciasto oraz odrobinę ciszy(!). Drudzy natomiast mieli do dyspozycji: plac zabaw oraz, cieszące się szczególną popularnością, mini zoo, gdzie można było zobaczyć i dokarmić: alpakę, lamę, daniele oraz małe koniki. Odbyła się również wspólna wycieczka na Łysą Górę, gdzie uczestnicy mieli okazję zobaczyć klasztor Misjonarzy Oblatów oraz napić się aromatycznej kawy w przyklasztornej kawiarence.

Nie zabrakło także czasu na duchowy wypoczynek. Każdy dzień rozpoczynał się krótką modlitwą przygotowaną przez ks. Wojtka Rudkowskiego. A popołudniami w podróż przez Księgę Psalmów oraz śladem proroka Eliasza poprowadziła uczestników dk. Aleksandra Błahut-Kowalczyk. Jej wykłady pobudzały do dyskusji, w których uczestnicy dzielili się swoimi spostrzeżeniami oraz doświadczeniami. Równolegle odbywały się zajęcia dla dzieci prowadzone przez Kornelię Rudkowską.

Czas spędzony na wyjeździe był bardzo przyjemny oraz wartościowy. Jako uczestnicy jesteśmy bardzo wdzięczni organizatorom: dk. Kasi Rudkowskiej oraz ks. Wojtkowi Rudkowskiemu za profesjonalne oraz pełne poświęcenia przygotowanie spotkania. Mamy nadzieję, że byliśmy świadkami narodzin nowej tradycji w naszej Diecezji.

Arkadiusz Raszka

Chrzest Święty

Bieżący rok dla naszej Parafii, podobnie jak poprzedni, jest bardzo radosny, a to za sprawą większej ilość udzielonych Sakramentów Chrztu Świętego. Rok temu trzykrotnie przeżywaliśmy na naszych nabożeństwach radość tego wydarzenia. Podobnie jest w tym roku. Amelia, Diana i Fabian – trójka dzieci, o które w tym roku powiększyła się nasza społeczność. Chrzest Święty to nie tylko zewnętrzny rytuał. To coś daleko więcej. W ten sposób nasze dzieci stają się częścią społeczności Kościoła Jezusa Chrystusa. Najlepiej obrazuje to jeden z wierszy Ewangelii Jana *Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu.* Jezus w tych słowach przekazuje wielką prawdę. Bez łączności z Nim nie damy rady sami żyć dobrym, pobożnym i uczciwym życiem.

Cieszymy się z obecności w Kościele ***małej Amelki*** ochrzczonej 1 lipca i ***małej Diany*** ochrzczonej 15 lipca tego roku. Zaś data 2 września dla Anetki i Maćka zawsze będzie szczególna. Dokładnie rok temu stali przed radomskim ołtarzem, wtedy ślubowali sobie miłość i wierność małżeńską. Teraz także składali ślubowanie Bogu, że wychowają swojego ***syna Fabiana*** w wierze chrześcijańskiej.

Marcin Luter powiedział, że rodzice są pierwszym Bogiem dla swoich dzieci. Właśnie na rodziców są przenoszone atrybuty Boga. To rodzice dla malutkich dzieci są wszechwiedzący, wszechmocni, wszechobecni i kochający. Dzieci patrząc na rodziców budują w swoich oczach obraz Boga. To niesamowita odpowiedzialność! Na szczęście rodzice nie są osamotnieni w tym odpowiedzialnym zadaniu. W chrześcijańskim wychowaniu dzieci, rodziców mają wspierać rodzice chrzestni, dziadkowie, ale także parafialna społeczność. Najpewniejszą pomocą w wychowaniu jest także sam Pan Bóg.

Młodym rodzicom życzymy dużo wytrwałości i cierpliwości. Powierzamy Was Panu Bogu kładąc na serce fragment biblijny z księgi Psalmów: *Albowiem aniołom swoim polecił, aby was strzegli na wszystkich drogach waszych.* Ps 91,11

Bycie rodzicem to wielka radość ale i odpowiedzialność.
Bycie rodzicem to praca na pełen etat,
plus ciągłe godziny nadliczbowe. ☺

ks. Wojciech Rudkowski

Rozpoczęcie roku szkolnego

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa! Tak mawiali starzy. (…)
Masz się uczyć, choć niewiele – wezwij łaski Bożej.
Ta oddali myśli płoche, pilność twą pomnoży. (Śpiewnik Koś. nr 885)

Tą pieśnią rozpoczęliśmy nabożeństwa w Radomiu i Kielcach inaugurujące nowy Rok Szkolny 2018/2019. Dzieci wypoczęte, uśmiechnięte ale nie do końca zadowolone, że wakacje JUŻ się skończyły, otrzymały na stopniach ołtarza błogosławieństwo. To ważne by nowy rok szkolny rozpocząć z Panem Bogiem!

Dzieciom, rodzicom i dziadkom życzymy cierpliwości i radości w zdobywaniu nowych, szkolnych umiejętności. W tym szczególnym czasie kierujemy do Was słowa z Księgi Kaznodziei Salomona: *Mądrość jest lepsza niż siła (…) mądrość jest lepsza, niż zbroja.*

Początek roku szkolnego jest dobrą okazją, by mówić o wyższości mądrości nad siłą. Ta prawda jest potrzebna naszym dzieciom ale i nam samym. Bo codzienność w której żyjemy jest zdominowana przez siłę i pychę i czasami wpadamy w ich sidła. Mądrości potrzebna jest naszym dzieciom, aby umiały w praktyce wykorzystać zdobytą w szkole wiedzę. Dorośli także potrzebują mądrości, aby mogli dobrze wykorzystać zdobyte umiejętności. Dorośli potrzebują mądrości, by mogli podejmować dobre decyzje. Lecz gdzie można znaleźć mądrość? Gdzie jest siedziba rozumu?

Król Salomon pisał: *Bóg daje mądrość, z jego ust pochodzi poznanie i rozum*. Początek września, to czas zapisywania się na różne dodatkowe lekcje: tańca, rysunku, języka obcego. Na dodatkowe zajęcia zapisują się nie tylko dzieci, ale także dorośli. Zachęcam do zapisani się na dodatkowe lekcje do Pana Boga. Są bezpłatne; Wykładowca nigdy

się nie spóźnia; są w czasie, który nam pasuje; Wykładowca nie krzyczy, jak czegoś nie zrozumiemy; jak popełniamy błąd, to nie wpisuje nam uwagi, tylko jeszcze raz tłumaczy; A podręcznik do tych dodatkowych lekcji z Panem Bogiem, każdy z nas go ma – to Biblia.

Na początku roku szkolnego często słyszymy slogany reklamowe, że warto zainwestować w swoją wiedzę. Wierzę, że uczęszczając na dodatkowe lekcje do Boga też inwestujemy w swoją wiedzę, ale i zdobywamy mądrość. A konsekwencją zdobycia Bożej mądrości jest dobra przyszłość - Życie Wieczne. *dk. Katarzyna Rudkowska*

Uliczka Tradycji

Uliczka tradycji.

Plenerowa impreza pod nazwą „Uliczka tradycji" od wielu lat jest stałym elementem życia kulturalnego Radomia. To impreza nawiązująca do atmosfery miasta z okresu międzywojennego. Program tego festynu historycznego był bardzo ciekawy: parada zabytkowych aut i motocykli, konkursy mody retro, sporo muzyki, przedstawień teatralnych i filmów nawiązujących do dawnych lat.

Podczas tej plenerowej imprezy odbywa się także kiermasz staroci i rękodzieła artystycznego. Jako Parafia wystąpiliśmy w tej drugiej kategorii. Na naszym stoisku były dostępne ręcznie robione słodkości: cukierki i pierniki, okolicznościowe kartki i grawerowane szkło. Nie zabrakło także biało-czerwonych akcentów.

Tegoroczna Uliczka Tradycji odbywała się pod hasłem: „Republika Radomska 1918r." Wszystkie punkty programu nawiązywały do uzyskania przez nasze miasto i jego obywateli Niepodległości. Radom był bowiem wolny już 2 listopada 1918 r., jako pierwsze miasto w Królestwie Polskim!

Osobną kategorią tego festynu historycznego są koncerty nazwane: Karaoke VIP. Podczas tych koncertów znane postacie z życia publicznego próbują się zmierzyć z piosenkami z dawnych lat. Wychodzi to różnie. Jedni śpiewają lepiej, inni nieco słabiej. Nie chodzi jednak w tym przedsięwzięciu o rywalizację, ale o dobrą zabawę.

W tym roku, z racji Jubileuszu Odzyskania Niepodległości przez Polskę i jesiennych wyborów, pieśni patriotyczne śpiewali Kandydaci na urząd Prezydenta Miasta Radomia. Dodatkową atrakcją tego Koncertu VIP były także występy Przyjaciół Resursy. Nasz chór, który otwierał cały koncert został zaliczony do grona Przyjaciół Resursy, a nie Kandydatów na urząd Prezydenta. ☺ Zaśpiewaliśmy nieco odmienny repertuar pieśni patriotycznych. Skupiliśmy się na patriotyzmie lokalnym, był więc: *Szumi jawor* – hymn Beskidów, następnie znana piosenka z repertuaru Heleny Vondraczkowej: *Malowany dzbanku*, w której jest mowa o miejscach strzegących czeskich granic. Nasz pakiet pieśni patriotycznych zakończyliśmy utworem z repertuaru zespołu IRA: *Trochę wolniej*. Po naszym występie na scenie pojawiali się kolejno kandydaci na urząd Prezydenta Miasta. Całość koncertu zakończyła się wspólnym odśpiewaniem znanej piosenki: *Legiony*.

To jednak nie koniec występów naszego chóru na ten dzień. Okazało się, że mieliśmy spontanicznie zaśpiewać na otwarciu BioEkobazaru w budynku domu towarowego Senior. Najpierw przewrotnie mieliśmy śpiewem podziękować za pożyczenie dwóch krzeseł na nasze stoisko z rękodziełem. Później jednak okazało się, że jedna chórzystka ma urodziny i tam właśnie zaprasza nas na urodzinowe ciasto i ekologiczne leczo, a krzesła były tylko pretekstem. Nieoczekiwanie bardzo miło i sympatycznie spędziliśmy ten wieczór.

dk. Katarzyna Rudkowska

Co... gdzie... kiedy... ???

Pamiątka Reformacji – Ozorków

W środę 31 października zapraszamy wszystkich do osobistego udziału lub do oglądania na żywo nabożeństwa Reformacyjnego z Ozorkowa. Transmisja w Telewizji Polskiej Program 2, godzina 17.00

Wyplatanie wieńców adwentowych

Zapraszamy wszystkich na wyplatanie wieńców adwentowych, pięknego symbolu Czasu Adwentu:

- **30 listopada** (piątek) **w Kielcach** od godz. 17.00
- **1 grudnia** (sobota) **w Radomiu** od godz. 10.00

Wieczory Adwentowe

Zapraszamy Parafian i Przyjaciół Parafii na Spotkania Adwentowe. To czas wypełniony śpiewem, przedstawieniami dzieci, ciastem i przede wszystkim rodzinną atmosferą.

- **8 grudnia** (sobota) - **Radom** godz. 17.00
- **15 grudnia** (sobota) - **Kielce** godz. 17.00

Możliwość zakupu nowych miejsc
na Zabytkowym Cmentarzu Ewangelickim w Radomiu.

Szczegółowych informacji udziela Kancelaria Parafialna przy ul. Reja 6; ***tel. 48 362 73 35; 605 43 22 71***

Wypożyczalnia

Przy Parafii Ewangelicko - Augsburskiej w Radomiu działa Wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego.

tel. **048 362 73 35** lub **609 326 139.**
ZAPRASZAMY !!!

Nabożeństwa

		RADOM	KIELCE
Październik 2018			
19 Niedziela po Trójcy Św. ***Święto Żniw - Radom***	**7.10.**	10.00✟	
20 Niedziela po Trójcy Św. ***Święto Żniw - Kielce***	**14.10.**	10.00	10.00✟
21 Niedziela po Trójcy Św.	**21.10.**	10.00	
22 Niedziela po Trójcy Św. ***Pamiątka Reformacji***	**28.10.**	10.00✟	10.00✟
Listopad 2018			
23 Niedziela po Trójcy Św.	**4.11.**	10.00	10.00
3 Niedziela przed Końcem Roku Koś. ***Święto Odzyskania Niepodległości***	**11.11.**	10.00✟	10.00✟
Przedostatnia Niedziela Roku Koś.	**18.11.**	10.00	10.00
Niedziela Wieczności	**25.11.**	10.00✟	10.00✟
Grudzień 2018			
1 Niedziela Adwentu	**2.12.**	10.00✟	10.00✟
2 Niedziela Adwentu	**9.12.**	10.00✟	10.00✟
3 Niedziela Adwentu	**16.12.**	10.00✟	10.00✟
4 Niedziela Adwentu	**23.12.**	10.00 ✟	10.00 ✟
Wigilia Bożego Narodzenia	**24.12.**	16.00✟	
1 dzień Bożego Narodzenia	**25.12.**	10.00✟	
2 dzień Bożego Narodzenia	**26.12**		10.00✟
1 Niedziela po Narodzeniu Pańskim ***Zakończenie Roku***	**30.12.**	10.00	10.00

✟ Nabożeństwa połączone ze Spowiedzią i Komunią Św.

CHRZEST ŚWIĘTY AMELKI

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO - KIELCE